

ROK 1961

ZESZYT 9 (194)

PORADNIK JEZYKOWY

LISTOPAD
1961



PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA”

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach
nauczycielskich

TRESC NUMERU:

WITOLD DOROSZEWSKI: Gwara w utworach literackich (Dokończenie)	385
IRMINA JUDYCKA: Nazwy roślin uprawnych w gwarach Pomorza Ma- zowieckiego (Dokończenie)	392
BOHDAN STRUMIŃSKI: Ukrainizmy gramatyczne we współczesnym ję- zyku polskim	400
CZESŁAW PTAK: Konieczne współdziałanie	406
ZYGMUNT BROCKI: Kilka uwag o <i>gazecie</i>	412
ALFRED ZARĘBA: W odpowiedzi na recenzję Słownika Starych Siołkowiec w pow. opolskim	415
RECENZJA:	
WŁADYSŁAW KUPISZEWSKI: Barbara Bartnicka-Dąbkowska: Podstawowe wiadomości z dialektologii polskiej z ćwiczeniami	422
+ GABRIEL KARSKI: Dopełniacz przesadny	423
W. E. REDYK: Połów perełek. Co to śmiesznego? Chuligaństwo literackie	424
W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów	426

WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO
„Wiedza Powszechna“

REDAKCJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72, PAŁAC STASZICA.
REDAKCJA SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO.
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), DOC. DR HALINA KURKOWSKA, DR
WANDA POMIANOWSKA, DOC. DR ANDRZEJ SIECZKOWSKI, PROF.
DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF.
DR WITOLD TASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR ZOFIA LOSSAN

Cena pojedynczego numeru 6 zł, prenumerata roczna 60 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

GWARA W UTWORACH LITERACKICH

(Dokończenie)

IV. § 13. Dialektyzmy jako fakty środowiskowe. Do kręgu zagadnień historyczno-geograficznych i środowiskowych należy zagadnienie dialektyzmów w utworach literackich. Jest to jeden ze szczegółowych wypadków przenikania elementów językowych jednych środowisk do innych⁵, czyli procesu odbywającego się wewnątrz jednego języka, procesu, który w skali międzynarodowej określa prof. Einar Haugen terminem „languages in contact“.

Znaki językowe służą porozumiewaniu się ludzi między sobą tylko w tym stopniu, w jakim są znakami treści wspólnych ludziom posługującym się tymi znakami. Środowiskowa obcość wyrazu odbiera mu funkcję komunikacyjną niezależnie od tego, czy jest on obcy, bo należy do nieznajomego komuś języka, czy też dlatego, że należy do nieznanej komuś gwary, czy wreszcie dlatego, że danego jednostkowego wyrazu ktoś nie zna. Przy wyrazach innojęzycznych może wchodzić w grę odczuwanie tego, że wyraz jest niepolski, ale to odczucie często się zaciera (np. w wyrazie *ganek*, nie mówiąc już o tak dawnych jak *miecz*, *chleb*). Znikoma liczba inteligentów polskich rozumie takie wyrazy gwarowe jak *cigiedź*, *kolcuny*, *hyr*, *hazuka*, *naozajst*, *dąga*, *gratać się*, *łoktusza*, *niepili*, *hasen*, *okajka*, *parucha*, *prymny*, *sapka*, *bęś*, *zgracha*, *srogi* (rzeczownik w l. mn.), *radośniki*, *ocliwieć*, *zgichnąć się*, *wyliwiać*⁶. We wszystkich tych wyrazach

⁵ Znacznie bogatsze w treść i heurystycznie ważniejsze jest pojęcie środowiska od pojęcia systemu.

⁶ «zacienione, zaciszne miejsce», «pantofle sukienne», «wieść, rozgłos», «cucha», «napawdę, rzeczywiście», «klepka w cebrzyku», «grzebać się, marudzić», «lniana chusta», «obcy», «zysk», «owca z czarną obwódką dookoła oczu», «gruba lniana płachta», «dumny, dziarski», «potrawa, rodzaj rozgotowanej kaszy mącznej», «nieślubne dziecko», «zgraja, tłum», «nogi stołu», «chrzciny», «przestać tęsknić», «zlecieć się, zbiec się», «grać, śpiewać rzewną melodię».

ten, kto zna język polski, rozpozna ich charakter gramatyczny, a więc to, że *cigiędź*, *kołcuny*, *dąga* to rzeczowniki, *naozajst* — to przysłówek, *ocliwieć* — to czasownik. Ale to rozpoznanie nie wystarcza, żeby móc się w sensowny sposób posługiwać wymienionymi wyrazami lub oceniać ich użycie w tekście. Bardzo niewiele Rosjan zna takie wyrazy jak *кволий*, *волмяг*, *скородить*, *назём* itp. Wielu wyrazów z „argot“ nie zna większość Francuzów. Znaczna większość Anglików nie zna ogromnej większości wyrazów albo znaczeń wyrazów zawartych w wielkim, liczącym 1230 stron słowniku Partridge'a pt. „Dictionary of slang and unconventional English“, takich np. jak *mop-squeezer* «a house-maid», *pecker* «appetite, resolution, courage», *pill* «a physician» itp. O zainteresowaniu społeczeństwa angielskiego wyrazami środowiskowymi świadczy fakt, że w ciągu kilkunastu lat (1937—1953) ukazało się pięć wydań wymienionego słownika Partridge'a. Wszelki dialektyzm odcina się od tła niegwarowego jako fakt innośrodowiskowy; jego stosunek do tego tła jest zagadnieniem należącym do zakresu stylistyki („Диалектизм — категория стилистическая”, jak słusznie stwierdza Filin, l. c. 23).

§ 14. Dialekty a idiomatyzmy. Jakie mogą być motywy i stylistyczne efekty operowania dialektyzmami w tekście literackim? Wszelki idiomatyzm środowiskowy w mowie jakiejś postaci utworu literackiego należy do cech, które tę postać mają w intencji autora charakteryzować. Do takich cech należą na przykład w mowie Wicentego, górala — *globe-trottera*, bohatera „Portek Odysa“ zarówno jego polskie dialektyzmy, jak i amerykańizmy, których używa w swych opowiadaniach o zamorskich krajach, jak *dziob*, *pejda*, *Aryśman*, *mlikman* zniekształcenie ang. *milkman* «sprzedawca mleka» (co do pierwszego z tych wyrazów, to w pismach polsko-amerykańskich ma on zwykle formę *dziab*, rzadziej *dżab*; jest to forma fonetycznie bliższa amerykańskiej wymowie ang. *job*. ze zdelabializowaną samogłoską. Zwykłym odpowiednikiem ang. *Irishman* jest forma *Ajrysz*).

Dialektyzmy są pewnego rodzaju idiomatyzmami; przez idiomatyzm zgodnie z definicją słownikową rozumiemy na ogół «wyraz, wyrażenie, zwrot właściwe tylko danemu językowi, nie dające się przetłumaczyć dosłownie na inny język», prócz tego można mówić o idiomatyzmach ograniczonych gwarowo czy środowiskowo, to znaczy jako o takich wyrazach, w których treści znaczeniowej są pierwiastki ściśle lokalne, wiążące je z określonym terytorium lub środowiskiem. Takim wyrazem jest na przykład wyraz *juhas*: oznacza on «młodszego pasterza owiec w Tatrach i Karpatach». O ile takie wyrazy jak *ogień*, *woda*, *drzewo*, *wiatr* nie łączą się z żadnym określonym miejscem i dlatego nie sprawiają trudności w tłumaczeniu (fr. *feu*, *eau*, *arbre*, *vent* — ros. *огонь*, *вода*, *дерево*, *ветер* — ang. *fire*, *water*, *tree*, *wind*, nm. *Feuer*, *Wasser* *Baum*,

Wind), o tyle wyrazu *juhas* nie można zastąpić w tłumaczeniu jakimś jednym wyrazem (nawet jego węgierskim punktem wyjścia *juhász*, którego znaczenie nie jest ograniczone terytorialnie). *Juhas* to nie po prostu „berger (gardant les brebis“) czy пастух (овчар), ale to ten, kto pasie owce w Tatrach. Wyraz *juhas* jest otoczony aurą górską i na tym polega jego wartość stylistyczna w tekście utworu literackiego. Jest to dialektyzm dziś ogólnie rozumiany, zachowujący w swym znaczeniu związek z określonym terytorium. Jako idiomatyzm podobnego rodzaju można traktować czasownik *kidać*: znaczy on «rzucać», ale jest w swym użyciu ograniczony do Podhala (obok *rucać*, *wyrucać*, *zrucacć*). Teoretycznie mówiąc, jego treść znaczeniową stanowi wyobrażenie czynności rzucania wykonywanej przez górali. Jeżeli mówiący jest góralem, to może powiedzieć *kidać* o rzucaniu w ogóle, ale jeżeli spotkamy ten wyraz w literackim tekście ogólnopolskim, to zrozumiemy, że stanowi on fragment opisu sytuacji zachodzącej na Podhalu — i to nas ożywi w tym stopniu, w jakim zrozumiemy, o czym mowa, i w jakim obraz fragmentu Podhala wywołuje w nas uczucie bliskości, swojskości, czyli w tym stopniu, w jakim jesteśmy zżyci w Podhale.

§ 15. Styl jako indywidualny środek ekspresji. W dyskusjach, które się obracały dokoła zagadnienia stylu, definicją, do której bardzo wiele ujęć się sprowadza, jest definicja stylu jako indywidualnego sposobu ekspresji. O tym określeniu mówi prof. Wędkiewicz, że jest ono „nigdzie (...) poważniej nie kwestionowane“ i dodaje do niego, dla mocniejszego zaakcentowania zawartej w nim treści, wypowiedź Oskara Wilde’a: „nie ma sztuki, gdzie nie ma stylu, a nie ma stylu, gdzie nie ma jednolitości, a jednolitość może być tylko dziełem jednostki“ oraz „trafne oznaczenie stylu jako fizjonomii ducha u Artura Schopenhauera“⁷ (s. 97).

„Indywidualny sposób ekspresji“ jest ujęciem od strony kształtującego wypowiedź autora; jak wszystko w języku, styl jest zjawiskiem o charakterze dwustronnym, nadawczo-odbiorczym. Nie można rozważać zagadnienia stylu niezależnie od oddźwięków, jakie słowa autora budzą w czytelnikach, to znaczy od recepcji tych słów. Historia wyrazów to historia ich społecznej sugestywności i pod tym kątem należy analizować również stylistyczne wartości i funkcje wyrazów.

Subiektywnym warunkiem stylistycznej sugestywności tekstu jest rzetelność, siła przeżycia wizji artystycznej przez autora, warunkiem społecznym — to, żeby słowa wypowiedziane przez autora były bodaj w najmniejszym stopniu bliskie jego otoczeniu, wywoływały jakieś echa w pamięci i wyobraźni czytelnika czy słuchacza.

⁷ S. Wędkiewicz. O tak zwanej stylistyce w książce: *Stylistyka teoretyczna w Polsce*. „Książka“ — 1946 (praca ogłoszona po raz pierwszy w Krakowie w r. 1914) W definicji Schopenhauera uchwytne jest tylko nastrój — ogólnikowy i mglisty.

§ 16. Obu tym warunkom odpowiada twórczość Stanisława Nędzy-Kubińca. Gwara góralska jest dla autora jego naturalnym żywiołem, czuje się on w niej tak swojsko, jak w otaczającym go krajobrazie górskim, o którym trudno mówić innymi słowami niż słowami gwary. Ta spontaniczność, samorodność, brak wszelkiej afektacji podbija czytelnika. Oto początek „Sabałowych czasów“: „Tak mi raz prawił stary Fatla, kiedy to w jesienne, słoneczne południe siedzieliśmy w uboczu Blachówki na kępie pod cienistym jaworem, z którego sypało się na ziemię zeschłe liście. Fatla miał już parę lat ponad dziewięćdziesiątek, a że chłop był pamiętliwy, dużo słyszał i widział w swoim życiu, gadka z nim była przyjemna i chciało się go słuchać. Przed naszymi oczami kąpiące się w słońcu regle grały wszystkimi kolorami jesieni. Żółciły się i złociły modrzewie i jawory, krwawiła jarzębina i buki. Tylko smreki utrzymały jeszcze swoją soczystą ciemną barwę. Na grani Giewontu usiadła błyskotliwa południca i jak w lustrze odbijała długie słoneczne promienie. Wszystkie źleby i piarżyste usypiska wydawały się lecącymi w przepaść potokami żywego srebra“.

Przytoczony tu opis jest bardzo prosty, oszczędny w słowach i dzięki tej swojej prostocie sugestywny. Autor osiąga rzecz bardzo trudną, trudniejszą niżby się zdawało: wywołuje przed naszymi oczami żywy obraz różnobarwności koron drzewnych na zboczach gór oglądanych w jesienne południe. Język, jak wiadomo, jest przede wszystkim narzędziem myśli. Fotograficznie wierne przekazanie komuś słowami zespołu wrażeń wzrokowych, które się składały na oglądany przez nas obraz, jest niemożliwe. Możliwe jest jednak — i to osiąga artysta — takie organizowanie, orkiestrowanie słów, że wyzwalają one w nas strumień wzruszeń łączących się z fragmentami rzeczywistości, której te słowa są uogólnionymi znakami. Nawet ta ich ogólność może sprzyjać ich sugestywności, bo pozostawia odbiorcy słów pewną swobodę w ich przeżywaniu i interpretowaniu. Autora i odbiorcę musi łączyć wspólnota wspomnień i przeżyć związanych z wyrazami, inaczej realizowana w słowach treść byłaby narażona na wykołajenia. Czytelnik tekstu, w którym mowa o siedzących „na kępie pod cienistym jaworem“, musi wiedzieć, że kępa to po góralsku «stos kamieni» (por. u Asnyka „Za mną i przede mną góry, przepaści, lawiny, skał kępy“ — Poezje I, 187). Tego znaczeniowego regionalizmu może autor nie jest nawet świadom, to znaczy używa go odruchowo, nie jako zamierzonego środka stylistycznego.

Stary Fatla mówi czystą gwara; gwara, z zachowaniem cech fonetycznych, napisany jest wiersz, którym jak gdyby kończy się opowiadanie Fatli, a który stanowi naturalne przejście do tekstu odautorskiego:

„...wsędyj las, cierny bór,
urodził buk z jedlicom. Smereki dzierżyły wtór.

Dzwierz dziki żył w huściawie. Niedźwiedzie gazdowały,
ryś ostry i wilk siwy gazdówki pilnowały.

Gwarzył las, sumiała woda — niebieski sklił się dak, włościł się bo-
rem smętek — królował zimny strak⁸. (Słowacką formę *huściawa* za-
stępuje autor w dalszym ciągu tekstu spolonizowaną fonetycznie *gęścia-
wą*). *Wilk siwy* przypomina rosyjskie, tchnące nastrojem bajki ludowej
wyrażenie *серый волк*.

§ 17. Wyrazy a rzeczy. Cała książka pisana jest gwarą w partiach
dialogowych, językiem ogólnopolskim w tekście odautorskim. W języku
tym często jednak odzywają się echa mowy góralskiej, z którą autor jest
zbyt zżyty, żeby mu się nie kojarzyła bezpośrednio z opisywanymi rea-
liami. Oto charakterystyczny pod tym względem fragment: „Iście nie uszło
nawet małego pacierza, gdy w sieni zadudniły mocne kroki, dzwierre
szarpnięte otwarły się do sieni i do izby uginając się przed ocapem wtoczył
się Jasiak, dzwierre zostawiając uchylone. Matka skoczyła, żeby je do-
wrzeć i nie wpuszczać więcej ziąbu, który już szeroką strugą wpadł do
wnętrza. Migotliwy płomień otwartego paleniska w piecu rzucał żółtawe
światło na osmalone sadzą ściany izby, nie docierając do kątów“ (s. 167).

Iście, dzwierre, ocap, dowlrzcć są to wyrazy gwarowe, będące tak
samo istotnymi składnikami życia rodziny góralskiej mieszkającej w izbie
jak sprzęty stanowiące wnętrze tej izby. Wyrazy i rzeczy zespalają się
w związki nierozzerwalne. W r. 1936 odwiedziłem chłopca z Trzemeszna
w Wielkopolsce (Józefa Czajkę), który w r. 1910 przybył do Stanów Zje-
dnoczonych i gospodarował na zagrodzie w Beaver Dam w Stanie Wiscon-
sin. Rozmawiałem z nim i zapisywałem to, co mówił. Pokazując mi sto-
dołę, powiedział: „a to jest barna. W Polsce była stodoła, a tu jest barna“.
Nie miał na myśli różnic konstrukcyjnych między budynkami o tym sa-
mym przeznaczeniu w gospodarstwie chłopca polskiego i farmera amery-
kańskiego: obraz-wspomnienie odpowiedniego budynku w Polsce łączyły
się dla niego nierozdzielnie z wyrazem *stodoła*, odpowiedni budynek
w Stanach Zjednoczonych kojarzył mu się równie nierozdzielnie z wyra-
zem *barna* (ang. *barn*). Element sytuacyjny, geograficzny stawał się jed-
nym ze składników treści znaczeniowej każdego z dwóch wymienionych
wyrazów. Jest to jedna z ilustracyj tego, że nazwa może być traktowana
jako jedna z relacyjnych cech desygnatu⁹.

⁸ Mogą się przypomnieć motywy u Mickiewicza: „w środek tarasu zajrzeć
straszno: tam siedzą gospodarze lasu: dziki, niedźwiedzie, wilki”.

⁹ Por. W. Doroszewski Uwagi i wyjaśnienia wstępne do I t. Słownika Języka
Polskiego, s. XXV: „Elementami definicji są z jednej strony cechy kosza jako
odrębnego przedmiotu fizycznego (...) z drugiej cechy kosza środowiskowe (...)
które polegają na sposobach użytkowania kosza, a więc na tym, że się za jego
pomocą coś nosi, przechowuje, mierzy”, s. XXVII: „definicja nie może się ograni-

§ 18. Gwara w literaturze w ocenie językoznawców. Utwory literackie pisane gwarą lub zawierające partie gwarowe były oceniane przez językoznawców najczęściej pod kątem autentyczności używanych przez autorów wyrazów i form gwarowych (Nitsch o Sienkiewiczu i Steuerze, Lehr-Splawiński o Witkiewiczu, Małecki o Zarembie i Mice, Węglarz o Reymonce, Urbańczyk o Burku i Kędziorze, Pawłowski o Zachemskim, Kapeniaku, Dobraczyńskim, J. J. Szczepańskim, Marii Kann, Jalu Kurku, Solarzowej, Topolińska o poetach kaszubskich).

Czasem stwierdzenie autentyczności gwary w dziele literackim bywa jak gdyby jednoznaczne z oceną wartości literackiej utworu. Tak np. E. Pawłowski pisze o „Gęślach z jawora“ A. Zachemskiego (J. P. XXI, s. 27), że „mają wartość literacką choćby tylko przez swój język, przez swą doskonałą gwarę góralską“. Tenże autor zresztą stosuje bardziej zróżnicowane kryteria oceny do książki J. J. Szczepańskiego „Portki Odyssa“, o której pisze, że się odznacza doskonałą harmonią treści i formy, i podkreśla, że w szczególności język bohatera powieści Wicentego „skupia w sobie w sposób artystycznie przemyślany i cechy gwarowe, góralskie, i żargonowe amerykańskie, i indywidualne, własne“ (JP. XXXVI, s. 51).

§ 19. Autentyczność a chwiejność form gwarowych. Dla oceny wartości artystycznej utworu literackiego jego językowa (gwarowa) autentyczność nie jest sama przez się czynnikiem rozstrzygającym, ale też i nie jest czymś nieistotnym, obojętnym. Słusznie stwierdza dr Pawłowski (JP. XXXVI), że takie formy mające być podhalańskimi dialektyzmami, jak *ze Makowa, kiedyk dusilim ją*, — które spotykamy w „Kościele w Chochołowie“ Dobraczyńskiego — „po prostu dyskwalifikują książkę jako prawdziwą góralską powieść“. Nieautentyczność językowa jest defektem artystycznym w tym stopniu, w jakim świadczy o nie wystarczająco plastycznym widzeniu, ożywianiu przez autora w swej twórczej pamięci tych fragmentów rzeczywistości, które się stają przedmiotem jego wizji artystycznej. Ale ta plastyczność pamięci panującej nad żywiołem słów nie jest jednoznaczna ze znajomością reguł gramatycznych, która jest fachowym atutem językoznawców. Pewien językoznawca zarzucał Witkiewiczowi, że jako autor „Na przełęcz“ wykazał niedokładną znajomość gwary góralskiej, bo w jej odtwarzaniu przez niego dają się zauważyć niekonsekwencje. A Tetmajer niedościgły w znajomości góralszczyzny i gwary góralskiej, w uwagach do Skalnego Podhala stwierdzał,

czyć do swoistych, jednostkowych (...) cech desygnatu, nie uwzględniając jednocześnie jego cech środowiskowych, czyli jego powiązań z innymi fragmentami rzeczywistości”. Tak samo jak do cech relacyjnych (środowiskowych) kosza zaliczamy to, co ludzie robią za jego pomocą, do tychże cech możemy zaliczyć to, jak go ludzie nazywają.

że góral powie raz *bedem*, kiedy indziej *beem*, jeszcze kiedy indziej *budem* i że wobec tego on jako autor nie chciał, pisząc gwara, być regularniejszym od tych, którzy nią mówią.

Dr Pawłowski cytując z „Rodu Gąsieniców“ J. Kapeniaka słowa wypowiedziane przez górala „twoik nowych portek“ po formie „nowych“ dodaje w nawiasie wykrzyknik odnoszący się do niekonsekwentnego pod względem fonetycznym końcowego *-ch*, które w gwarze zastępowane jest przez *-k* (jak w formie *twoik*). Tego typu niekonsekwencje w żywej mowie gwarowej nie są niczym osobliwym, wprost przeciwnie, brak mechanicznej głoskowej konsekwencji stanowi cechę stałą wszelkiej żywej mowy jednostkowej. Żywy organizm nie może żadnej czynności wykonać dwukrotnie w sposób absolutnie identyczny, możliwe to jest tylko dla uruchamianej przez człowieka maszyny, w której pamięć biologiczną zastępuje pamięć mechaniczna. Uważne wsłuchiwanie się w fonetykę gwar nieustannie dostarcza materiału wyraziście ilustrującego dynamiczną nie tylko artykulacyjnie, ale i akustycznie polimorficzność głosek (którą eksperymentalnie badała prof. Koneczna). W związku z wyrazem *ancyjas* stara góralka spod Klikuszowej ostrzegła mnie (w sierpniu 1961 r.) „tego ne poftażajće, to je gżek *velki*, a *fras* to tyz jez *gżek*“, a po chwili dodała: „to gżef“. Brzmienia *je : jez, gżek : gżef* następowały bezpośrednio po sobie w tej samej wypowiedzi (mąż mówiącej, siedemdziesięcioletni góral z tejże wsi Niwa pod Klikuszową, informował mnie: „my godamy *gżyf -ef* na ostatku“). Jest to jeden z nieograniczenie wielkiej liczby przykładów zmienności postaci fonetycznej wyrazów dającej się obserwować w toku żywej mowy gwarowej. Niekonsekwencji: „twoik nowych portek“ u Kapeniaka odpowiada także niekonsekwencja u Nędzy-Kubińca: „przejechał jo niemałe kraje, przeseł wód głębokich i wierzchów wysokik dość“ („Sabałowe czasy“ s. 128). Tego rodzaju niekonsekwencje nie podważają autentyczności gwarowej tekstu. Nie brak ich w języku bohatera powieści „Portki Odysa“, Wicentego — a jest to język uderzająco naturalny i świadczący o godnej nie tylko uznania, ale nawet podziwu spostrzegawczości autora w dziedzinie na przykład fonetyki (co zasługiwałoby na oddzielne studium).

§ 20. Indywidualno-ekspresywne i środowiskowe pierwiastki stylu. Środowiskowo-stylistyczny charakter dialektyzmów wymaga stosowania dla ich właściwej charakterystyki bardzo rozległej i wycieniowanej skali ocen. Opracowywanie tej skali należy do zadań językoznawstwa. Badanie nie tylko historii języka, ale i jego geografii, to znaczy zróżnicowania społeczno-środowiskowego, jest jednocześnie poznawaniem i tym samym pomnażaniem zasobu językowych środków ekspresji stylistycznej. Nurt gwarowy w literaturze polskiej jest zjawiskiem żywym. Jest on jednym z aspektów regionalizmu jako prądu społeczno-kulturalnego. Naturalny

się wydaje, jako ogólny kierunek rozwojowy, kierunek od izolacji do integracji, najlepszym zaś sposobem przewycięzania izolacji jest praca poznawcza. P. Wilhelmi w „Posłowie“ do „Końca epopei“ Tetmajera¹⁰, wypowiedział myśl, że „horyzont językowy bywa zazwyczaj horyzontem poznania i nie sposób w gwarze uniknąć intelektualnych samoograniczeń“. Jest to niewątpliwie myśl słuszna. Nie należy nigdy zasklepić się w nastrojach zaściankowych, ale zaściankiem była i Troja, zanim nie powstała Iliada, i tylko w Litwie sływał Dobrzyński zaścianek, zanim Mickiewicz nie napisał Pana Tadeusza. Nastrój autentyczności, którym podbija nas wierna stylizacja gwarowa, to nie nastrój fotograficznej wierności, ale nastrój intensywnie przeżytej wizji artystycznej; na taki nastrój stać nie każdego znającego gwarę, ale tylko piszącego swoją gwara utalentowanego pisarza.

O równowadze między szalami stylu jako „indywidualnej ekspresji“ i stylu jako społecznej reakcji na słowa pisarza rozstrzyga ogólny poziom kultury językowej społeczeństwa, to znaczy stopień znajomości języka ojczystego i jego odmian środowiskowych. Jednym z czynników kształtujących tę kulturę powinna być praca językoznawców, świadoma teoretycznej i społecznej wagi zagadnień stylistycznych.

Witold Doroszewski

¹⁰ PIW. Warszawa, 1961, s. 683—684.

NAZWY ROŚLIN UPRAWNYCH W GWARACH POMORZA MAZOWIECKIEGO

(Dokończenie)

8. Nawozy zielone

Seradela

Powszechną nazwę dla *Ornithopus sativus* jest ogólnopolski wyraz seradela⁶² zapisany w 92 miejscowościach wszystkich powiatów. Trzykrotnie notowano jego wariant *seradel* (pow. Olecko, pow. Szczytno, pow. Ostróda).

⁶² Por. wyrianty fonetyczne: *saradela*, *seradela*, *zaeradela*, *zeradela*.

Lubin

Nazwy *Lupinus lutens* wyodrębniają badane terytorium od reszty obszaru polskiego, na którym panuje ogólnopolska nazwa *lubin*. W gwarach Pomorza Mazowieckiego bowiem, podobnie jak na Kaszubach, powszechna jest nazwa *lupina* (nm. *Lupine*), spolonizowana za pomocą polskiej końcówki fleksyjnej i zapisana w 79 wsiach wszystkich powiatów. Wyraz *lubin* wymieniano tylko w 10 miejscowościach (pow. Olsztyn, pow. Mrągowo, pow. Giżycko pow. Olecko, pow. Elk, pow. Szczytno, pow. Nidzica), niemiecką nazwę *Lupine* zaś w dwóch wsiach (pow. Szczytno).

9. Rośliny przemysłowe i okopowe

Rzepak

Rzepak jest rośliną przemysłową uprawianą na Pomorzu Mazowieckim obok lnu i konopi. W gwarach badanych używane są dwie nazwy oznaczające *Raphanus raphanistrum*. Są to: ogólnopolska nazwa *rzepak* zapisana w 30 wsiach całego terenu i niemiecka *raps* (nm. *der Raps*) zarejestrowana w 46 miejscowościach całego terenu w postaci fonetycznej *ryps*. Sporadycznie pojawiły się warianty nazwy *rzepak* — wyraz *rzepaka* (pow. Olsztyn) oraz formacje: *rzepniak* (pow. Olsztyn) i *rzepnik* (pow. Ostróda, pow. Pisz). Nazwa *rzepnik* w terminologii rolniczej oznacza właściwie pewną odmianę rzepaku; na badanym terenie użyto jej w znaczeniu omawianej rośliny. Podobnie w tym samym znaczeniu wyraz ten jest zaświadczony na Kaszubach⁶³, chociaż również powszechną nazwą jest tam *raps*.

Ziemniaki⁶⁴

W Ostródzkiem, na Warmii i Mazurach, podobnie jak na całym rdzennie polskim obszarze gwarowym, nazwy ziemniaków są zróżnicowane. Najczęściej dla *Solanum tuberosum* jest używana ogólnopolska nazwa *kartofle* zapisana w 97 wsiach wszystkich powiatów i przejęta, jak wiadomo, z języka niemieckiego w XVII w. (z pochodzenia zaś jest z włoskiego *tartufolo*). Wyraz ten w dopełniaczu liczby mnogiej występował najczęściej w formie *kartofłów*, niekiedy wymieniano go w formie

⁶³ Kożyczkowo pow. Kartuzy, PFZ.

⁶⁴ Por. E. Majewski, *Nazwy ludowe kartofla i ich słoworód* — PF, Warszawa 1893, t. IV, s. 645—654.

kartofel np. *ńe nam kartofel* (pow. Pisz); w mianowniku liczby pojedynczej wyrazu tego używano w formie ogólnopolskiej *kartofel*, jednakże w 11 punktach wystąpił on ze zmianą rodzaju gramatycznego *kartofla* (pow. Olsztyn, pow. Reszel, pow. Mrągowo, pow. Giżycko, pow. Olecko, pow. Pisz, pow. Ostróda). Ilustracją tego faktu są następujące wypowiedzi: *jena to kartofla* (pow. Pisz), *jena kartofla* (pow. Giżycko). Częściej formę *kartofla* wymieniali starsi informatorzy⁶⁵, w gwarze młodszych — powszechniejsze było użycie tego wyrazu w rodzaju męskim; niekiedy spotykano wypadki chwiejności w zakresie użycia rodzaju gramatycznego np. *jedna to kartofel* (pow. Ostróda)⁶⁶. W 17 miejscowościach powiatów olsztyńskiego, giżyckiego, piskiego, ełckiego i oleckiego rejestrowano nazwę *bulwa*. Wyraz ten znany gwarom Mazowsza dalszego⁶⁷ i Kaszub⁶⁸, a także północnego Śląska⁶⁹ odnosił się pierwotnie do innej rośliny o spożywanej części podziemnej; z czasem znaczeniem swym objął ziemniaki traktowane jako nowa odmiana bulwy. Wyraz *bulwa* jest obecnie odczuwany w gwarach Pomorza Mazowieckiego jako nazwa stara, ustępująca przed rozpowszechnionym wyrazem *kartofle*. Dowodem tego, że jeszcze niekiedy wyraz ten jest używany, są wypowiedzi informatorów: *kartofle casem to je bulwa* (pow. Giżycko), *kartofle mużo, koŋuo grańicy, pot P'i-šem — bulvy* (pow. Giżycko), *na kartofel ójencka to mu'íl'i jak ja byuam źećâk'em bul'i* (pow. Sztum)⁷⁰, *tutaj dawńej mu'iono na kartofle bulvi i pyrki* (pow. Sztum). Wyraz *pyrki* zapisano sporadycznie (pow. Olsztyn, pow. Giżycko), natomiast notowano go poza tym w powiatach: giżyckim i sztumskim. Nazwa ta, zachowująca się jeszcze w Wielkopolsce⁷¹ i na Kujawach⁷², jest uważana na Pomorzu Mazowieckim za wyraz przeniesiony z innych dialektów, a więc nie rodzimy. Z relacji informatorów wynika, że pojawił się on pod wpływem gwary powiatu grajewskiego np.: *bulwa, tu po'ęžo kartofle, a v Grajeże — perki* (pow. Giżycko), *f koźde ńosce beże moc godano, tu po'ęžo kartofle, v Grajeże pyrki* (pow. Giżycko), *pyrki mużo f Poznańsk'em* (Sztum). Nazwę *ziemniaki* stosowano

⁶⁵ Od lat 70—80.

⁶⁶ 61-letni informator.

⁶⁷ Dąbrowa ok. 31 km na pn. zach. od Sokółki, Radziuszki ok. 25 km na wsch. od Suwałk, Sumowo ok. 24 km na wsch. cd Suwałk — MASG.

⁶⁸ Por. K. Nitsch, *Mowa ludu polskiego*, s. 111.

⁶⁹ Por. K. Nitsch, op. cit., s. 111 oraz DPS.

⁷⁰ 65-letnia informatorka.

⁷¹ Por. K. Nitsch, *Mowa ludu polskiego*, s. 111 oraz GŁ, s. 164.

⁷² Por. Z. Schbierajski, *Gwary Kujawskie*, Poznań 1952, s. 4. Nazwy *bulwa* i *pyrki* są rozpowszechnione prawie na całym polskim obszarze gwarowym. W MASG wyraz *bulwa* jest rejestrowany poza Wielkopolską, Kaszubami i Śląskiem także w ziemi chełmińskiej, Borach Tucholskich i Małopolsce, *pyrki* zaś poza Wielkopolską — w gwarach sieradzkiej i łęczyckiej.

powszechnie tylko w Małopolsce, a coraz bardziej szerzącą się w języku ogólnopolskim i literackim, zapisano w 7 miejscowościach (pow. Olsztyn, pow. Mrągowo, pow. Giżycko, pow. Olecko, pow. Ostróda). Przykładem tego, jak ludność miejscowa przejmuje łatwo nazwy przyniesione przez przybyszów z innych terenów, jest wyraz *kartoszki* wymieniony przez jednego z mieszkańców osiadłych od paru pokoleń w Ostródzkiem⁷³.

10. Dojrzeć, dojrzały

Rośliny nadające się już do zbioru są określane na Pomorzu Mazowieckim za pomocą przymiotników, które z pochodzenia są zadiektywizowanymi imiesłowami (najczęściej participium praeteriti activi II): *dorzemiałe* (sc. zboże) zapisane w 36 miejscowościach powiatów: ostródzkiego, olsztyńskiego, nidzickiego, piskiego i giżyckiego, *urzeniałe* (zapisane w 15 miejscowościach powiatów ostródzkiego, mrągowskiego, piskiego, giżyckiego i ełckiego) *rzeniałe* (pow. Mrągowo). Tematami słowotwórczymi tych przymiotników są czasowniki *rzenieć* (pow. Olsztyn, pow. Mrągowo, pow. Giżycko, pow. Nidzica) i *urzenieć* (pow. Giżycko). Czasowniki te wymieniano w następujących formach: *rzenieje* (pow. Olsztyn, pow. Giżycko, pow. Nidzica), *urzeniało* (pow. Giżycko), *dorzemiałało* (pow. Pisz). Cytowane wyrazy wiążą się etymologicznie z czasownikiem *dożrzeć*⁷⁴. Śladem staropolskiej postaci tego wyrazu jest sporadycznie notowany, mający ten sam rdzeń — przymiotnik *zrały* (pow. Olsztyn). Przymiotniki *dorzemiały*, *urzeniały*, *rzeniały* powstały jak gdyby w wyniku kontaminacji staropolskich: *dożrzały*, *dozrały* z gwarowym wyrazem *żnąć* (ogólnopolskie *żąć*, *żnęć*)⁷⁵. Wyrazy te w swej zleksykalizowanej postaci zachowują się jeszcze w niektórych gwarach polskich wiążąc teren badany z ziemią malborską⁷⁶, Lubawskim⁷⁷, ziemią cheł-

⁷³ Ok. 80-letni informator (pow. Ostróda).

Uwaga: Przy okazji pytań o nazwy ziemniaków zapisano kilka nazw oznaczających kartofle przeznaczone do sadzenia oraz nazwy naci kartoflowej. W znaczeniu sadzeniaków zapisano: *sadzonki*, (pow. Olsztyn) i *nasionki* (w 12 punktach pow. Olsztyn oraz w punkcie pow. Szczytno). W znaczeniu liści kartofli notowano: *kartofliny* (w 13 punktach pow. Olsztyn, oraz w 1 punkcie: pow. Szczytno i 1 punkcie pow. Ostróda), *chróst* (pow. Olsztyn), *badoliny* (pow. Olsztyn) i *nacina* (pow. Reszel). Wyraz *chróst* używany jest na Mazowszu w znaczeniu »liści kapusty« por. SGP. Wyraz *badoliny* jest formacją pochodną od rzeczownika *badyl*, analogiczną do formacji *bulbowiny* i *bulwiny* (pochodzących od wyrazu *bulwa*) używanych w tym samym znaczeniu także na Kaszubach.

⁷⁴ Por. SEJP: *żrzeć*, *żrzeję*, *dożrzeć*, *dożrzewać*, *dożrzały*.

⁷⁵ Formant *n/en* występuje w wyrazach: *żniwo*, *żęty* (gwar. *żente* zboże), *żeniec*.

⁷⁶ Sztumska Wieś ok. 3,5 km na pd.-zach. od Sztumu — MASG.

mińską⁷⁸, Kaszubami⁷⁹ i Poznańskim⁸⁰. Ogólnopolską postać fonetyczną przymiotnika *dojrzały* — *dojrzały* spotkano tylko w 2 punktach (pow. Mrągowo, pow. Giżycko). W Giżyckim pojawił się sporadycznie przymiotnik *ustojały*. Wyraz ten właściwy bardzo wielu gwarom polskim⁸¹ przeniknął zapewne do gwar badanych przypadkowo. Przytoczone wyrazy wymieniano w poszczególnych miejscowościach obocznie, np. *rzenieć* obok *dorzeniały*, *urzeniały* (pow. Olsztyn, pow. Giżycko, pow. Nidzica). We wsi Korzeniewo (pow. Giżycko) wystąpiły obok siebie przymiotniki: *dorzeniały* i *ustojały*. W Mikołajkach (pow. Mrągowo) notowano wszystkie cytowane warianty: *dorzeniały*, *urzeniały*, *rzeniały*, *dojrzały*.

Charakterystyka materiału

W zakresie słownictwa odnoszącego się do roślin uprawnych, ich części, roślin pasożytniczych i czynności plewienia zebrano 3142 zapisy.

W badanych gwarach zanotowano 91 nazw i 45 ich wariantów słowotwórczych lub fonetycznych zleksykalizowanych, razem więc 136 jednostek leksykalnych. Najwięcej zapisów odnosi się do roślin kłosowych, stosunkowo najmniej — do roślin pastewnych i chwastów. „Bardzo częstych“ nazw zapisano 20, „częstych“ 15, „rzadkich“ 39, „sporadycznych“ 62. W porównaniu więc ze słownictwem innych dziedzin rolnictwa,

⁷⁷ Jeleń ok. 31 km od Brodnicy, Piotrowice ok. 17 km na pd.-zach. od Ilawy — MASG.

⁷⁸ Szczuka ok. 5 km na pd.-wsch. od Brodnicy, Pluskowęsy ok. 19 km na pn. od Torunia, Pręczi ok. 5,5 km na pd. od Rypina — MASG.

⁷⁹ Na Kaszubach środkowych wyraz ten występuje jako oboczny przymiotników: *dozdrińały*, *dozdżińały*, *dozdźlały* — PFZ.

⁸⁰ W Poznańskim jest zaświadczona forma *orżyńały* (Drawsko ok. 36 km na zach. od Czarnkowa) — MASG.

⁸¹ Wyrazy *dostojeć*, *dostane* są zaświadczone na Mazowszu z Podlasiem, w Lubelskiem, Kieleckim, Rzeszowskim, w ziemi chełmińskiej, Poznańskim, Borach Tucholskich, Kaszubach (pow. Kościerzyna), ziemi sieradzkiej i łeczyckiej, Śląsku — MASG.

Uwaga: Przy zbieraniu materiałów z zakresu słownictwa rolniczego nie zebrano materiału dotyczącego wyrazów *kwitnąć* i *rosnąć* (o roślinach). W kilkunastu punktach uzyskano jednakże parę informacji, na podstawie których można wnioskować, że w gwarach badanych zachowały się ślady stp. *kwta*, *kwcie*, *rosta*, *roście*. W 3 osobie liczby pojedynczej wyraz *kście* zapisano w 6 punktach: pow. Mrągowo, Giżycko, Pisz, Ostróda, pow. Olsztyn. Formę 3 osoby liczby pojedynczej czasu przyszłego *kściał* zapisano w 1 punkcie pow. Pisz. Bezokolicznik *kścieć* notowano w 7 punktach pow. Olsztyn, Reszel, pow. Mrągowo, pow. Elk.

Formę 3 osoby liczby pojedynczej czasu teraźniejszego *roście* wymieniono w 4 punktach pow. Olsztyn, pow. Reszel, pow. Elk. Wyrazu tego w formie bezokolicznika nie zanotowano.

te wykazują większą jednolitość terminologiczną, czego wyrazem jest stosunek liczbowy nazw „bardzo częstych“ i „częstych“ do „rzadkich“ i „sporadycznych“.

Wśród nazw „bardzo częstych“ i „częstych“ większość stanowią wyrazy wchodzące do zasobu języka ogólnopolskiego; wyjątkiem są nazwy rzepaku, łubinu i koniczyny.

W zakresie nazw rzadkich i sporadycznych występuje stosunkowo niewiele archaizmów oraz neologizmów semantycznych i słowotwórczych, natomiast liczne są nazwy fakultatywne będące wyrażeniami syntaktycznymi. Wyrażenia te należące przeważnie do typu syntetycznych (tj. takich, w których rzeczownikowi towarzyszy określający go przymiotnik) były wymieniane jako nazwy zbóż jarych i ozimych, rodzajów owsa, kiści owsa, a sporadycznie chwastu: rzadkie — *wiosnowa jarzyna*, *latowe zboże*, *letnie zboże* »zboża jare«, *jesienne zboże* »ozimina«, *dubeltowy owies*, *biały owies* »odmiany owsa«, sporadyczne — *jarowe zboże*, *jarzynowe zboże*, *letni zasiew* »zboża jare«, *jesienny wysiew*, *jesienna siejba*, *zimowa jarzyna* »ozimina«, *podługowaty owies*, *pojedynczy owies*, *owies ligowy*, *piaskowy owies*, *piaszczysty owies* »odmiany owsa«, *ziółka polne* »chwast«.

Do nazw nie używanych już w języku ogólnonarodowym, a więc mających charakter reliktowy należą: rzadkie — *okoniczyna*, która wiąże zarazem teren Pomorza Mazowieckiego z Mazowszem, *ozimek* »ozimina«, który jest nazwą wieloznaczną i bywał niekiedy używany w terminologii rolniczej wieku XVI, sporadyczne — przymiotniki *jarny*, *zrały* w wyrażeniach: *jarne zboże* i *zrałe zboże* »dojrzałe zboże«, rzeczownik *opłody* w wyrażeniu *zimowe opłody*, *bylina* »żdźbło zboża«; w wyrazie ostatnim sufiks *-ina* ma znaczenie jak gdyby deminutywne (może syngulatywne); jego podstawa *byl* może świadczyć o bardzo dawnych związkach badanych gwar z językiem staropolskim.

Neologizmami semantycznymi są tylko 2 wyrazy: sporadyczne — wieloznaczna nazwa *groszek* »peluszka« i *paluszki* »peluszka«, która pojawiła się — być może — jako rezultat doraźnej etymologii ludowej.

Do neologizmów słowotwórczych można zaliczyć następujące wyrazy: sporadyczne — *zimówka* »ozimina« będąca formacją sufiksalną powstałą zapewne pod wpływem niemieckich wyrazów *Wintersaat* lub *Winterroggen*, *grzywacz* »gatunek owsa«, *kiściel* »kiść owsa«, *tymotej*, *kołmutka* »tymotka« oraz augmentatywna formacja *pilucha* »peluszka«.

1. Do nazw ogólnopolskich należą: bardzo częste: *zboże*, *żyto*, *pszenica*, *proso*, *jęczmień*, *owies*, *słoma* »żdźbło«, *kłos*, *knowie* — częste: *kiść* «owsa», *koniczyna*, *rzepak*, *ozimina* «zboża ozime», rzadkie: *kłosek*, *kistka*, *chwast* // *chwasty*, *ziemniaki*, sporadyczne: *żytko*, *żyteczko*, *jęczmiono*, *dojrzały*. Kilka z nich są to dawne pożyczki z języka niemiec-

kiego: bardzo częste: *seradela, wyka, peluszka, tymotka, lucerna, kartofle*, rzadkie: *lubin*. Dwie nazwy są terminami specjalnymi: sporadyczne: *grzywak* »gatunek owsa«, *czarny owies, ruski owies* »gatunek owsa«. Synonimy *czarny owies* i *ruski owies* znane były już siedemnastowiecznej terminologii rolniczej.

2. Wyrazami wspólnymi gwarom Pomorza Mazowieckiego i innym dialektom polskim są: a) wyrazy używane prawie na całym polskim obszarze gwarowym: bardzo częste — *pleć*, częste — *wypleć, zielsko* »chwast«, sporadyczne — *wydrzeć* »plewić«, b) nazwy używane przez pewne tylko gwary: bardzo częste: *dorzeniały, częste urzeniały* (ziemia malborska, Lubawskie, ziemia chełmińska, Kaszuby, Wielkopolska), *jarka, jarzyna* »zboża jare« (Mazowsze, Kujawy, Kaszuby, Wielkopolska, Kociewie), *bulwa* »ziemniaki« (Mazowsze, Kaszuby, Śląsk), rzadkie — *puzia, pużka* »kwiatostan mlecza lub koniczyny, kiść owsa« (Kujawy, Kociewie, Bory Tucholskie), sporadyczne — *chorągiewka ligowa* »gatunek owsa« (północne krańce Polski, Małopolska, Ruś), *rzepnik* »rzepak« (Kaszuby), *pyrki* »ziemniaki« (Kujawy, Wielkopolska), *konienczyna* »koniczyna« (Kaszuby), c) wyrazy, które przeniknęły do gwar Pomorza Mazowieckiego bądź z Mazowsza, bądź z ziemi dobrzyńskiej i chełmińskiej: tylko z Mazowsza: częste: *wijka, grono, gronko*, rzadkie — *zielicho* »chwast«, *piołć* »plewić«, *tymota* »tymotka«, *groch bury, pieluszka, pieluszki* »peluszka«. Z Mazowsza i ziemi chełmińskiej: bardzo częste — *gryka, zielisko*, częste — *zimowe zboże* »ozimina«, rzadkie — *wiosnowe zboże, wiosenny zasiew*, »jare zboże«, *zimowy zasiew // zimowy obsiew // zimowy siew* »ozimina«, *mutka* »tymotka«, sporadyczne — *wiosenne zboże, wiosnowa siejba, wiosnowy obsiew* »zboża jare«, *ustojale* »dojrzałe« (o roślinach).

3. Wśród wyrazów specyficznych dla Pomorza Mazowieckiego można wyróżnić bądź te wyrazy, które nie występują w analogicznych znaczeniach w innych gwarach, bądź te, które należą do języka ogólnonarodowego lecz zostały na badanym terenie zmodyfikowane pod względem fonetycznym, słowotwórczym lub fleksyjnym w sposób charakterystyczny dla systemu badanych gwar: częste — *kóńczyna* »koniczyna«, *prosa* »proso«, rzadkie — *pelusia // pelucia, pelućka, saradel, kartofla, konikusz* »koniczyna«, *rzenieć, rzeniały* »dojrzewać, dojrzały« sporadyczne — *zbożo, żyta, konikowie, rzepaka, rzepniak* »rzepak«.

4. Pod wpływem języka niemieckiego pojawiły się następujące wyrazy:

a) repliki: sporadyczne — *chorągiewkowy owies, chorągiewny owies (Fahnenhafer), srebrny owies (Silberhafer), złoty owies (Goldhafer)*;

b) zapożyczenia niemieckie z polską końcówką fleksyjną: bardzo częste — *lupina, raps, klewer*, sporadyczne — *rogno* »żyto«, *kamel, komle* »żdźbło zboża«. Wyrazy *klewer* i *raps* są wprawdzie używane w mianow-

niku liczby pojedynczej w fonetycznej postaci niemieckiej, lecz wchodzą do paradygmatu deklinacyjnego języka polskiego, ponieważ w przypadkach zależnych przybierają polskie końcówki (np. *kliwru*, *rapsa*). Wyraz *komel* jest zmodyfikowaną postacią fonetyczną i słowotwórczą niemieckiego wyrazu *der Strohthalm* używanego w gwarach Pomorza Mazowieckiego w postaci *kalm*;

c) hybrydy: sporadyczne — *fanenowies*, *goldowies*, *petkusz żółty*;

d) wyrazy rdzennie niemieckie używane w ich postaci niemieckiej w toku mowy polskiej: rzadkie — *der Hafer*, *der Goldhafer*, *der Fahnenhafer*, rzadkie *der Silberhafer*, *der Petkuscher*, *der Buchweizen*, sporadyczne, *der Roggen*, *der Winterrogen*, *die Wintersaat*, *der Halm*, *die Wicke*, *die Lupine*, *das Klee*.

Materiał wyrazowy zebrany na Pomorzu Mazowieckim wskazuje na to, że nazwy roślin polowych są przeważnie ogólnopolskie i wchodzą w skład zasobu słownictwa specjalnego. W nomenklaturze ich uderza to, że nazwy roślin uprawianych już w okresie tzw. „starego rolnictwa“ tj. w XVI—XVIII w. (zboża) są rdzennie polskie.

Wyjątek stanowią tylko nazwy odmian owsa świadczące o tym, że stabilizowały się pod wpływem języka niemieckiego.

Nomenklatura roślin przemysłowych (rzepak) i pastewnych (łubin, koniczyna), a więc hodowanych w okresie współczesnej produkcji roślinnej, wykazuje liczebną przewagę nazw niemieckich nad polskimi. Dla gatunków tych charakterystyczne jest poza tym to, że zachowują one m. in. nazwy ludowe, jak np. *okoniczyna*, *konikusz*, *konikowie*.

Nazwy wymienionych na Pomorzu Mazowieckim roślin, ich odmian i części (*źdźbło*, *kłos*, *knowie*) nie dzielą terenu; pewne skupienia tworzą tylko nazwy koniczyny i niektóre nazwy ziemniaków (*bulwa*). Granica zasięgu niemieckiej nazwy *klewer*, powszechniejszej we wschodniej części terenu, przebiega mniej więcej wzdłuż wschodnich granic powiatów: nidzickiego, olsztyńskiego i reszelskiego. W powiatach: ostródzkim, nidzickim, olsztyńskim i reszelskim przeważają więc nazwy polskie. Wyraz *bulwa* jest używany przeważnie we wschodniej części Pomorza Mazowieckiego.

Wykaz skrótów częściżej cytowanej literatury

- DPPW — K. Nitsch, Dialekty polskie Prus Wschodnich, MPKJ, AU, Kraków 1907.
 DPPZ — K. Nitsch, Dialekty Polskie Prus Zachodnich, MPKJ, AU, Kraków 1907, t. II.
 ER — Encyklopedia rolnicza, wyd. staraniem i nakładem Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Warszawa 1890.

- ESJČ — J. Holub, F. Kopečný, Etymologický slovník jazyka českého, Praha 1952.
 GMP — J. Sembrzycki, O gwarze Mazurów pruskich, Wisła, Kraków 1889, t. III.
 Gosp. — A. Gostomski, Gospodarstwo, wyd. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław 1951.
 KLS — K. Moszyński, Kultura ludowa Słowian, Kraków 1929, cz. I.
 MASG — Materiały Pracowni małego atlasu i słownika gwar polskich w Krakowie
 Moec — T. Zawacki, Memorialae oeconomicum 1616, wyd. J. Rostafiński, Kraków 1891.
 PD. — Materiały Pracowni Dialektologicznej Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie
 PF — Prace Filologiczne, Warszawa.
 PFZ — Materiały Pracowni Filologii Zachodniosłowiańskiej. Sekcja Językowa Zakładu Słowianoznawstwa PAN w Warszawie.
 SEJP — A. Brückner, Słownik etymologiczny języka polskiego, Kraków 1927.
 SEW — F. Berneker, Slavisches etymologisches Wörterbuch, Carl Winters Universitätsbuchhandlung, Heidelberg 1908—1913.
 SGP — J. Karłowicz, Słownik gwar polskich, Kraków 1900—1911.
 Sk. — J. Haur, Skład abo skarbiec znakomitych sekretów oekonomiey ziemianskey, Kraków 1693.
 SL — S. B. Linde, Słownik języka polskiego, Warszawa 1952.
 SS — Materiały słownika staropolskiego w Krakowie.

Irmina Judycka

UKRAINIZMY GRAMATYCZNE WE WSPÓŁCZESNYM JEZYKU POLSKIM

1. Pewne i prawdopodobne ukrainizmy gramatyczne

Już samo istnienie takich ukrainizmów świadczy o bardzo głębokim i szerokim wpływie ukraińskim na język polski. Prócz języka ukr. (wspomagane przez białoruski) nieliczne tylko języki (jak niemiecki, grecki, łaciński) spośród wielu wpływających w ciągu wieków na język polski zdołały wpłynąć na gramatykę polską, i to tylko raczej na słowotwórstwo (np. niem. formant *-unek*, łac.-pol. *-alny*, grec. *anty-*) i składnię (np. germanizm *dom do sprzedania* itp., latynizm *język polski* itp.) a nie również na fonetykę jak język ukr. Język czeski, o którego sile wpływu tyle się pisało, wprowadził tylko jeden pewny czechizm gramatyczny do polszczyzny, i to do spółki z językiem ukr. (zob. niżej), jeśli nie liczyć prawdopodobnej, ale niezupełnie pewnej tezy o roli języka czeskiego jako arbitra, który przechylił szalę na rzecz niemazurzenia (S. Szober, „Pochodzenie i rozwój pol. języka literackiego“, 1931, „Wybór pism“, 1959, 92; W. Taszycki,

„Twórczość“, 1949, 12, 117 — gdzie przypisano taką samą rolę czeszczyźnie i w utrzymaniu -x; Z. Stieber, JP, 1950, 161—5). Różnica między siłą wpływu czeskiego i ukraińskiego wynika stąd, że „czeski wpływ był czysto literacki i jednej tylko, choć ważnej, dotyczy epoki, ruski zaś, choć może nie tak silny jak odwrotny polski wpływ na Ruś, był jednak żywiołowy i trwa do dziś“ (K. Nitsch, „Przyczynki do charakterystyki polskich czechizmów“, zob. „Sbornik v čest na prof. L. Miletič za sedemdesetgodištinata ot rođenje mu“, Sofia 1933, 242).

Zanik ǎ w języku literackim. Już w I roczniku JP z 1913 r., s. 79—83, K. Nitsch sformułował pogląd, że ǎ usunięte zostało z języka literackiego pod wpływem wymowy Polaków z ziem ruskich, nie rozróżniających ǎ — a. Stwierdził on, że rymowanie ǎ z a pojawia się po raz pierwszy u poetów z zachodniej Ukrainy — Szarzyńskiego (1550—81), Szymonowica (1558—1629) i Sz. Zimorowica (1608—29). Rymy mieszające ǎ z a pospolite były też u W. Potockiego (ok. 1625—1696), który był na Ukrainie i używał wielu ukrainizmów leksykalnych, oraz u Elżb. Drużbackiej (1695—1765), która od młodości przebywała na dworach magnatów kresowych. Także drukarnie już w poł. XVII w. mylą się nieraz w zakresie używania a i ǎ. Wytlumaczenie to jest przekonywujące i od strony historyczno-socjalne: „Gdy się zważy ówczesną [w XVI—XVII w.] polityczną i ekonomiczną pozycję owych Zamojskich [z zach. Ukrainy], Zasławskich [z Wołynia], Wiśniowieckich [z Ukrainy], Sanguszków [głównie z Wołynia], Sapiehów [z „Litwy“], Radziwiłłów [z Białorusi i Wołynia], Chodkiewiczów [z „Litwy“], Sobieskich [z płd.-zach. Ukrainy], Żółkiewskich [z ukr. Galicji], gdy się wspomni tłumy ubogiej szlachty także z rdzennej Polski, która tysiącami wieszala się u ich klamki, ubierała się w ich barwy i biła w ich prywatnych wojskach, jeździła ze swymi chlebodawcami na sejmy i sądy, to mechanizm przyjmowania się i szerzenia nowej wymowy będzie jasny“ (S. Urbańczyk, JP, 1952, 120). Że na Kresach nie wymawiano ǎ, jest tego bezpośrednio świadectwo Bartł. Kaz. Malickiego z 1699 r.: „Pamiętaj, abyś się co do tego trzeciego a [ǎ] nie raził Litwina, bo ono nie jest u Litwinów w użyciu“ („Tractatus ad compendiosam cognitionem linguae Polonicae“). Mowa tu o właściwej Litwie, Białorusi i płn.-zach. Ukrainie, ale to samo było na reszcie ziem ukr. Świadectwo to oznacza jednak, że zanik ǎ nie był jeszcze w końcu XVII w. u warstw kulturalnych powszechny, że był prowincjonalizmem (tego samego dowodzi zganienie mieszania a z ǎ przez gramatyka J. K. Wojnę, „Compendiosa linguae Polonicae institutio“, 1690). Podobnie później O. Kopczyński w „Gramatyce dla szkół narodowych“ (na kl. I), 1778, miał pewnie na myśli Kresy, kiedy pisał, że na pewnych terenach wymawianie ścieśnionych samogłosek „skaziło się pogranicznymi językami“ (s. 19), co wyjaśnił dalej, mówiąc o tym, że a w wyrazie *pan* „nad gra-

nicą moskiewską“ wymawiane jest „nadto wysoką wokalą“ (s. 44), tzn. bez ścieśnienia¹. Wymowa taka rozpowszechniła się w języku kulturalnym w XVII w., zwłaszcza w stołecznej Warszawie, gdzie mieli swe pałace magnaci kresowi z królem Stanisławem Poniatowskim na czele. „Przecież wiek XVIII — to wiek kresowych królewiąt, to wiek Branickich [z Ukrainy i zach. Białorusi], Radziwiłłów, Czartoryskich [z „Litwy“ i Ukrainy], ukraińskiej gałęzi Potockich, a i Stanisław August nie wychował się nad Wartą [lecz na „Litwie“]. Od ich dworów uczyło się prężne mieszczaństwo warszawskie. (...) Proces ten zapewne zachodził i w innych miastach (...). Doprowadził on ostatecznie do podkreślenia różnicy między mową miasta i wsi“ (S. Urbańczyk, cyt. artykuł, 123). Wg. G. Schlaga, „Neue gründliche u. vollständige poln. Sprachlehre“, Wrocław 1734 (przedmowa), opuszczanie *á* w druku zdarzało się już z rzadka za jego czasów². W. Szylarski w „Gramatyce jęz. pol.“, 1770, pisze już o *á* jako minionej przeszłości („Nad *a* dawany był przedtem akcent“... itd.). O. Kopczyński w cyt. gramatyce z 1778 r., 19—23, i „Gramatyce dla szkół narodowych na kl. II“, 1780, 213, stwierdza zanik *á* nie tylko na piśmie („nie-dawno to znamię porzucono“), ale i w mowie („nawet uczonych ludzi“). Do utrwalenia zaniku *á* w literaturze XVIII w. przyczyniają się walnie wybitni pisarze kresowi: Drużbacka, Bohomolec (1720—84, z Witebszczyzny), Krasicki (1775—1801, z Sanockiego), Naruszewicz (1733—1796, z kresów płukr.), Węgierski (1755—1821, z Podlasia), Książnin (1750—1807, z Białorusi), Zabłocki (1754—1821, zapewne z Wołynia), Niemcewicz (1757—1841, spod Brześcia), Kołłątaj (1750—1812, z Wołynia), Karpiński (1741—1825, z Pokucia) i inni.

W dopisku do 3. wyd. „Dialektów jęz. pol.“, 1957, 110, K. Nitsch zaznaczył, że wpływowi ruskiemu pomogło słabe zwięźenie *á* na Mazowszu.

Koncepcję Nitscha przyjęli w szczególności: J. Rozwadowski (ze słówkiem „może“), „Encykl. pol.“ AU, t. II, dz. III, cz. I, 306, 1915 r.; S. Szober, „Pochodzenie i rozwój pol. jęz. literackiego“, 1931; T. Lehr-Splawiński, „Język pol.“, 1947, w 2. wyd. 1951, s. 297—8; Z. Stieber,

¹ Użycie tu terminu *wysoka* wymaga wyjaśnienia, bo wygląda to na wskazanie właśnie ścieśnienia. *Wysoki* (kolor), jak świadczy za Troztem sł. Lindego, oznaczał m. in. *jasny*. A że terminy ze sfery kolorów przenoszono na samogłoski, więc *wysoka wokala* oznacza *jasna samogłoska*, tj. nie ścieśniona.

² J. Łoś, „Gram. pol.“, I, 1922, 85, nieco dezinformuje pisząc, że wg Schlaga „za jego czasów *á* kreślić przestano”. W rzeczywistości Schlag napisał: „... Od kilku lat (seit einigen Jahren) zaczęto w niektórych dziełach polską ortografią reformować, moim zdaniem, niepotrzebnie, i odrzucać kreskowane u góry *á* (...) Ze jednak czynią tak raczej obcokrajowcy niż właściwi, prawdziwi Polacy, przypuszczam na tej podstawie, iż nie wpadła mi jeszcze w ręce żadna książka wydana w Polsce, w której powyższe *á* byłoby opuszczone, z wyjątkiem «Orationes» wojewody Zawiszy, które wydrukowane zostały w Warszawie w 1728 r.”.

„Rozwój fonolog. jęz. pol.“, 1952, w 2. wyd. 1958, s. 42; Z. Klemensiewicz, „Gram. hist. jęz. pol.“ (praca zbior.), 1955, 93; oczywiście, cyt. już S. Urbańczyk a ostatnio J. Zieniukowa, PJ, 195 346—8. Ostatnio zastrzeżenia przeciw teorii Nitscha wysunęła I. Bajerowa, JP, 1958, 325—38. M. in. jej zdaniem zanik *â* nastąpił w XVIII w., „kiedy główna fala wpływów ruskich już opadła, a więc nie miała już siły na wywołanie tej tak poważnej zmiany systemu fonetycznego i fonologicznego“ (tamże, 328). Wg naszych danych wpływy ruskie, głównie ukraińskie, w XVIII w. były jeszcze bardzo silne: podczas gdy w XVI w. zapożyczono 72 wyrazy dotychczas żywe z Ukrainy (i ew. Białorusi), w XVII — też 72, to w XVIII — jeszcze 43. A że na dokonanie zmiany fonologicznej potrzeba było dłuższego czasu niż na wprowadzenie pewnej liczby ukrainizmów (i rutenizmów) leksykalnych, to całkiem oczywiste, nie ma więc żadnej sprzeczności — imputowanej przez Bajerową — między największym nasileniem ruskich wpływów leksykalnych w XVII w. (wg naszych danych nawet wcześniej — w drugiej połowie XVI w.) a zwycięstwem nie ścięzionego *a* w XVIII w. Zresztą i Bajerowa nie neguje całkowicie wpływu (ubocznego) Kresów na zanik *â*. Tylko że główną przyczyną tego zaniku miała być wg niej „tendencja do poprawności, do normalizowania“, „wybór głosek“ jasnych (*a*, *e*) dla „uproszczenia systemu“, wykluczenia wahań i błędów. Ale w ten sposób 1) przypisana została zbyt wielka rola świadomości językowej, podczas gdy wszystko, co wiemy o języku, wskazuje, że jest on procesem głównie żywiołowym, 2) zerwany został związek między językiem literackim a gwarami: tym ostatnim kazano się rozwijać wg zupełnie innej zasady: fizjologicznej „tendencji do unikania samogłosek o charakterze pośrednim“. Teoria Nitscha ma więc i tę wyższość, że nie odrywa pryncypialnie gwar od języka literackiego, lecz przeciwnie — zakłada wpływ gwary Polaków kresowych na język literacki. Poza tym, gdyby tak było, jak chce I. Bajerowa, to to samo ułatwienie mógłby język literacki uzyskać na tej drodze, którą poszły gwary: na drodze doprowadzenia ścięzionia *â* (oraz *è*) do końca. Byłoby to naturalniejsze niż rozwój wbrew potocznemu językowi mas rdzennie polskich.

Inny pogląd niż K. Nitsch głosił A. Brückner („Geschichte d. älteren poln. Schriftsprache“, 1922, 65; za nim też J. Otrębski, „Slavia Occid.“, 1948, 424—5): tępienie *â* w wymowie polskołacińskiej (poświadczonego u Klonowica w 1595 we „Flisie“, gdzie zamiast łac. *ā* jest nawet wielkopol. *âu* : *frauter* etc.) miało doprowadzić do wyrugowania go również z kulturalnej polszczyzny. S. Urbańczyk słusznie oponuje przeciw temu objaśnieniu, kt. nie ma uzasadnienia dialektologicznego, przeciwnie niż teoria „ruska“, choć dopuszcza objaśnienie Brücknerowskie jako dodatkowe (JP, 1952, 121—2).

Formanty *-(ow)icz // -(ew)icz*. Według powszechnej opinii (np.

A. Brückner, „Encykl. pol.“ AU, t. II, dz. III, cz. I, 1915, 136; J. Łoś, „Gramatyka pol.“, II, 1925, 58; H. Gaertner, „Gram. współcz. jęz. pol.“, III, 1, 1934, 258) nazwiska na *-owicz // -ewicz* pojawiły się w jęz. pol. pod wpływem ukr.-brus. Poprzedzone to zostało i umożliwione przez zanik dawnych polskich patronimików na *-owic // -ewic* wśród szlachty (wg A. Brücknera, „Dzieje jęz. pol.“, wyd. 3, 1925, 209, ostatni raz — o ile Brücknerowi wiadomo — szlachcic użył patronimików na *-owic* w 1574; gramatyk Stojeński w 1568 stwierdza takie patronimika już jako obcą, brus.-ukr. osobliwość, za polskie ich odpowiedniki uważając konstrukcje opisowe, typu *syn Andrzejów*; podobnie Knapki w 1621 wymienia „przezwiska“ typu *Pawłowicz* jako właściwość „Rusinów i Litwinów“, tzn. Ukraińców i Białorusinów). Pol. patronimika na *-owic // -ewic* poczęły bowiem być uważane za oznakę mieszczańskiego pochodzenia, szlachcicowi zaś wypadało się nazywać na *-ski*. Inaczej na Ukrainie i Białorusi: tu przyrostek *^-ouič // -euič* przysługiwał właśnie szlachcie (bojarstwu), toteż po unii lubelskiej 1569 r., która zrównała szlachtę ruską z polską, gdy namnożyło się w Polsce spolszczonych bojarów ukr. i brus. (jak Chodkiewicz), pojawił się nowy sufiks „szlachecki“ — *-owicz // -ewicz*. Teraz już nie wstyd było się nazywać na *-owic*, wystarczyło tylko zmienić nieco ostatnią głoskę. Takie było zapewne socjopsychologiczne podłoże tego zapożyczenia. Poza tym zwycięstwo tym rus. sufiksom ułatwiło zapewne i to, że gdy się zjawily, zaczęły być z pewnością traktowane jako nie mazurzący pol. oboczniak sufiksów *-owic // -ewic*, a więc lepszy (z lepszosci niemazurzenia zdawano sobie już dobrze sprawę w XVII w., jak świadczy wyśmiewanie go u Mazurów). Na dobre przyzwyczajono się do tych nazwisk właśnie w tymże XVII w., choć wówczas jeszcze Zimorowicowi wg Brücknera („Encykl. pol.“, tamże) „i nie śniło się o *-iczu*, jakim“ go „potomność ochrzciła“.

Poza nazwiskami sufiks ten przeniknął do wyrazów pospolitych. Już gramatyk S. Kontzewitz-Kotzer („Aperta janua Polonicae linguae“, 1668, 69) stwierdza w wyrazach pospolitych (jako pierwszy wg P. Zwolińskiego, PJ, 1956, 317) istnienie formantu *-(ow)icz* obok *-ic*, przytaczając obok *starościc* i *sędzic* również *krolewicz*, *burmistrzowicz*. Dalej powstały takie wyrazy jak *dorobkiewicz*, *wczasowicz*, *wycieczkowicz*, *kongresowicz*, *spacerowicz*, *karierowicz*, *frazesowicz* itd. (typ nadal produktywny). Wg A. Krasnowolskiego („Najpospolitsze błędy językowe“..., 1903, 40—1) wyraz *dorobkiewicz* pochodzi stąd, że „ktoś niegdyś w jakiejś powieści“ jednej z postaci nadał satyryczne nazwisko *Dorobkiewicz*, co stało się „wkrótce“ imieniem pospolitym. „Nawiasem dodajmy — pisał Krasnowolski — że zakończenie *-kiewicz*, czyli *-ewicz* po spółgłosce *k*, nie jest polskie, lecz białoruskie albo małoruskie, po polsku trzeba by mówić *dorobkowicz*“. Uwaga ta pokrywa się i z naszymi obserwacjami: istotnie, nazwiska takie

noszą prócz Ukraińców (jak Szaszkekewycz, Kripjakewycz...) i Białorusinów (jak Chodkiewicz, Dunin-Marcinkiewicz...) Polacy z Kresów, np. Iwaszkiewicz (z Ukrainy, od ukr. imienia *Iwaško*), Kuraszkiwicz (z ukr. Podlasia), Sienkiewicz (z Podlasia, od stukr. imienia *Seńko*), Mickiewicz (właściwiej: Mićkiewicz, z Białorusi, od brus. imienia *Mička*) itd. A zatem *dorobkiewicz* jest podwójnie ukrainizmem (i białorutenizmem) gramatycznym: i ze względu na *-cz*, i ze względu na *-iewicz* zamiast *-owicz* po *k*. To samo dotyczy wyrazu *letkiewicz* (dziś już dość staroświeckiego) i modnego ostatnio *podskakiewicz*.

Dawne wyrazy pol. *królewic* i *panic* zmieniły pod wpływem tego ukr.-brus. formantu swą postać. L. cytuje postać *królewiczek* z F. Birkowskiego, lwowianina, 1623, oraz *królewicz* z I. Krasickiego (z Sanockiego), 1781. Por. też wyżej wspomniane *krolewicz* u Kotzera. Konkurencję obydwu postaci stwierdził B. K. Malicki w swej gramatyce (1699): „*krolewic*, ale (...) często się mówi *krolewicz*“. Linde przyjmuje opinię Dudzińskiego (1776), że ta ostatnia forma jest niepoprawna, opatruje ją gwiazdką i pisze wręcz: źle. A jednak ona właśnie — wprowadzona przez pisarzy z Ukrainy (por. ukr. *koroléwyč*) — zwyciężyła. Słowo *panicz* odróżniać należy od wcześniejszych postaci z *cz*: *paniczek* u B. Paprockiego, ok. 1575, *paniczkować* ‘żyć jak „paniczek“, próżnować’ w sł. Mączyńskiego, 1564 — które są niewątpliwie czechizmami, jak świadczy typowy dla czeszczyzny formant *-iczek*, z powodu którego Polacy nawet przezywają Czechów *Pepiczkami* (por. czes. *paniček* ‘paniczyk’, dość rzadkie). Postać z brus.-ukr. *cz* pojawia się wg L. w końcu XVIII w.: u Grzeg. Broniszewskiego (może z Litwy), 1787: *paniczykowie*, Józ. Kaz. Kossakowskiego (z Litwy), 1786, już w samym tytule komedii „*Panicz gospodarz*“ i w „*Synu marnotrawnym*“ Stan. Trembeckiego, Małopolanina (1780) (Teat. 42 c, 20 — ale tam tego nie ma). Istnieje tu też możliwość (albo współmożliwość) bezpośredniego przejścia tego wyrazu z brus. *pánič* i ew. ukr. *panýč* z dostosowaniem morfologicznym (por. *panyczu* w ukr. wypowiedzi baby z Drohiczyna w „*Vorago rerum*“ K. Żery, XVIII w.).

J. Szerech-Szewelow („*Slavic Word*“, N. York 1952, 340) uważa bezpodstawnie, że wpływ ukr. na powstanie w jęz. pol. formantu *-owicz* // *-ewicz* można przesunąć do bardziej odległej epoki, niż się przyjmuje (sugeruje, że jęz. ukr. wpłynął w tym zakresie już przed w. XV).

Formant -iszcz // *-yszcz*. Formant ten, nawet w funkcji tworzenia nazw miejsca, w której się najdłużej utrzymywał, zanikł w jęz. polskim przed w. XV, wyparty przez *-isko* // *-ysko* (W. Taszycki, „*Slavia*“, Praha 1925, 213—27) i wrócił do polszczyzny pod wpływem ruskim (S. Hrabec, „*Elem. kres. w jęz. niektórych pisarzy pol. XVI i XVII w.*“, 1949, 63) w funkcji tworzenia nazw augmentatywno-pejoratywnych. Najstarsze znane nam formacje z tego drugiego okresu żywotności ww. formantu

to u S. Klonowicza, kt. miał sporo ukrainizmów lubelskich, *chwoyszyszcze* 'negatywny epitet dot. okrutnego księcia Popiela' (ok. 1590) (przeróbka *Ch(w)oszczysko*, przydomka Popiela, zob. Sł. stpol., II, uzupeł.) i *kurwiszcze* (1600) (wyraz używany i dziś). Najbardziej znanym wyrazem z tym formantem we współcz. polszczyźnie literackiej jest *bożyszcze*, zaświadczone u L. najpierw pośrednio z Jak. Żebrowskiego (zyciorys nieznan, są u niego i inne wczesne rutenizmy), 1636, jako *bożyszczę* 'bożek'. Widocznie była to przeróbka niezwykle jeszcze dla Polaka augmentatywno-pejoratywnu ukr. *božýšče* 'idol'. Inne współczesne formacje augmentatywno-pejoratywne na *-išče są rzadkie, doraźne lub potoczne, np. *snobiszcze* u K. I. Gałczyńskiego w „Ulicy snobów“ z „Zielonej Gęsi“, „*Londyniszcze*“ w tytule książki wilnianina Cata-Mackiewicza, zastyszane z inteligenckiej mowy potocznej na Mazowszu *nożyszczka*, *wodziszcze* 'wodniste zupsko' itd.

Formant -ajło. Formant ukr. *-ajło* zapożyczony został co najmniej w 2. poł. XVI w., jak świadczy użycie przez Sebast. Klonowica, kt. ma ukrainizmy lubelskie, wyrazu *szukajło* 'złodziej' w 1600 r. (S. Hrabec, „Elementy kresowe w języku niektórych pisarzy pol. XVI i XVII w.“, 1949, 64). Ten sam wyraz w znac. 'rozbójnik' podał Knapski (1621). Jeśli nawet, co prawdopodobne, wyraz ten został już w gotowej postaci słowotwórczej zapożyczony z ukr. (choć w słowniku Hrinchenki go nie ma), to i tak w jęz. pol. najpóźniej w 2. poł. XVI w. zaistniała już co najmniej w jednym wyrazie przesłanka późniejszego wytworzenia się pol. formantu *-ajło*. Wg J. Łosia („Gram. pol.“, 1925, II, 47) formacje na *-ajło* są „nowe“, „zapewne pochodzące z kresów polsko-litewskich“ (co powtórzył, już bez „zapewne“, H. Gaertner, „Gram. współcz. jęz. pol.“, 1934, III, 1, 278). S. Hrabec (tamże) rozszerzył to źródło o język ukr. a Z. Klemensiewicz w zbiorowej „Gram. hist. jęz. pol.“, 1955, 199, słusznie zwięził je do jęz. ukr. („przejęty z obszarów ukraińskich, por. ukr. *bałakajło* 'gadula', *pohanajło* 'poganiacz'“), niesłusznie tylko napisał, że „najstarsze notowane przykłady pochodzą dopiero z wieku XVIII“. Za ograniczeniem pochodzenia formantu do jęz. ukr. przemawia brak brus. akania, kt. występuje w jeszcze rzadszych pol. formacjach na *-ajła*, np. gwar. *jąkajła* (W. Doroszewski, „Podstawy gram. pol.“, 1952, I, 291) — i te są rzeczywiście białorutenizmami. Z niewielu pol. formacji na *-ajło* naprawdę żywa jest jedna: *strachajło* (z odcieniem rubasznym): Słownik Warszawski cytuje ją z Żeromskiego i od redakcji, w magazynie słownika W. Doroszewskiego — S. Skorupki są cytaty też z Żeromskiego (1904), A. Struga (1911), Adolfa Kotarby (1938) i Tad. Brezy (1952). Mało używane są *jąkajło*, *krzykajło* (raczej mówi się *jąkała*, *krzykacz*), z powieści hist. zna się też *rębajłę*, inne formacje są już archaizmami lub prowincjonalizmami. Oddzielnie na-

leży traktować wyraz *wykidajło* jako zapożyczony już w gotowej postaci z ukr., a więc ukrainizm leksykalny, nie gramatyczny.

Superlatywny formant przymiotnikowy prze-. Jak wykazał S. Urbańczyk (JP, 1945, 78—82), przymiotniki typu *przepiękny, przesławny* nie były właściwe językowi pol. i zjawily się w nim pod wpływem czeskim, zwłaszcza w przekładach tekstów religijnych z czeskiego, np. w Biblii królowej Zofii (pol. XV w.), w których jest ich aż 28 na ogólną ilość 44 zapisanych w materiałach sł. stpol. W późniejszym materiale z L. najwięcej przykładów tych formacji stwierdził S. Urbańczyk u P. Skargi, a pojedyncze — u Budnego, Górnickiego, Kromera (tzn. jego tłumacza M. Błażowskiego), Smotryckiego, Grochowskiego, Birkowskiego, Wargockiego, Skrzetuskiego, Kochowskiego, Chróścińskiego, Bardzińskiego, Przybylskiego (nie licząc anonimowych cytatów) (XVI—XVIII w.). „Wobec tego trzeba chyba Skargę uważać za ojca nowopolskich złożeń z *pre-*. (...) Stoi on na granicy dwóch epok zależności języka polskiego: czeskiej, która dogorywała na jego oczach (...), i ruskiej, która się właśnie wzmacniała. Z rzeczami ruskimi mógł się Skarga zetknąć w związku z unią religijną, której był gorącym szermierzem. Właśnie język cerkiewny niósł z sobą falę przymiotników na *pre-*. Świadczenie jej daje również Smotrycki [Ukrainiec, polemista cerkiewny] (...) Oczywiście, i wpływ łaciny z jej przymiotnikami w rodzaju (...) *perdoctus* a także takich jak *praeclarus* ‘b. sławny’ mógł się odbić na Skardze i następcach“ (cyt. art. Urbańczyka). Słowa te należy rozumieć jako uznanie współwzrostu ukraińsko- i białoruskocerkiewnego na wytworzenie się tych formacji. Do tego, co powiedziano wyżej o Skardze, dodać można, że był on przez wiele lat na zach. Ukrainie. Prócz Smotryckiego bezpośrednio z cerkiewszczyzną, tym razem na gruncie brus., stykał się Sz. Budny, kt. nawet napisał w tym języku dwa dzieła (w latach 60-tych XVI w.). Ale i pozostali wymienieni przez S. Urbańczyka pisarze związani byli w większości z Ukrainą: Błażowski, Birkowski, Wargocki pochodzili z Ukrainy, Grochowski — z Podlasia, Górnicki znał język ukr., Kochowski był na Ukrainie.

(Dokończenie nastąpi) *Bohdan Strumiński*

KONIECZNE WSPÓLDZIAŁANIE

Nie sposób rozpocząć artykułu inaczej jak od powtórzenia mocno już wytartego stwierdzenia o supremacji techniki w świecie współczesnym. Fakt ten rzutuje na wiele dziedzin współczesnego życia: na psychologię, socjologię, na sztukę i kulturę, na urbanistykę i medycynę. Roz-

myślnie posługuję się tu zupełnie dowolnym i przypadkowym wymienieniem różnych i zupełnie nierównorzędnych dziedzin życia, aby tym dobitniej podkreślić wszechobecność i wszechwładność techniki. Przejawia się to nawet i w języku obrad, konferencji i artykułów prasowych, gdzie słowo „technika“ odmienia się przez wszystkie możliwe przypadki. Jeden z autorów rozpedził się nawet tak dalece, że powiedział o „technice formułowania myśli“. Lecz to już chyba lekka przesada.

Nie należy się łudzić, aby ta supremacja nie pociągała też za sobą i skutków ujemnych. Jednym z nich jest okresowe, a nieraz niestety i długotrwałe zaniedbanie innych dziedzin, zakłócenie harmonii w rozwoju świata jako całości. Zjawisko to traktowane jest jako zło konieczne, jako nieunikniony haracz, który należy zapłacić za wyrównywanie dystansu istniejącego między najbardziej rozwiniętymi i zacofanymi gospodarczo krajami.

W zakresie dóbr materialnych na tym lub owym odcinku zaniedbania te po pewnym czasie dadzą się wyrównać. Są jednak dziedziny, w których mogą one pozostawić długotrwałe i trudne do usunięcia ślady.

Wraz z rozwojem przedmiotowym, jeśli się tak można wyrazić, jakieś dziedziny życia występuje równocześnie inwazja do zasobu słownictwa narodowego fali nowych terminów, zwrotów, idiomatyzmów. Wydawałoby się pozornie, że dzięki temu język się wzbogaca. Niestety ten wzrost ilościowy zasobu słów nie zawsze idzie w parze z rozwojem jakościowym. Taki właśnie objaw występuje w zakresie słownictwa technicznego. Nowe pojęcia, nowe urządzenia, po prostu nowe rzeczy są znaczone nowymi terminami.

Nowe terminy powstają spontanicznie w biurach konstruktorskich, w stoczniach, tworzone są przez tłumaczy, redaktorów, adiustatorów. Nieraz ta sama rzecz inaczej nazywa się w stoczni, a inaczej w politechnice lub w instytucie naukowym. W tym przeważnie spontanicznym procesie można zauważyć dwie tendencje. Jedna podyktowana ambicją narodową zmierza do nadania wszystkim nowym pojęciom rdzennych nazw polskich. Zasługuje ona oczywiście na uznanie, jeżeli jest realizowana z rozsądnym umiarem i nie nosi znamion językowego szowinizmu, tak charakterystycznego dla narodów przewrażliwionych na punkcie obcych wpływów kulturalnych. Przypomina się tu przeprowadzona swego czasu na Litwie „szturmowa“ akcja gwałtownego oczyszczania języka narodowego z obcych naleciałości. Utworzono wówczas w krótkim czasie tyle nowotworów zastępujących nielitewskie terminy, że kiedy Litwini z Wileńszczyzny zetknęli się ze swoimi rodakami z Kowieńszczyzny, nie mogli zrozumieć wielu nowych „swojskich“ wyrazów.

Krażyły wówczas na ten temat różne złośliwe anegdoty. Szczególnie irytujący był zwyczaj przekreścania nazwisk przez dodawanie litewskich

końcówek do obcych rdzeni. Opowiadano, iż na tym tle doszło nawet do pewnych nieporozumień z konsulem greckim z powodu przekręcenia jego nazwiska na jakimś oficjalnym zaproszeniu. Dyplomata ów nazywał się, dajmy na to, Anastaparkotas. Otóż zgodnie z panującą wówczas tendencją jakiś gorliwy urzędnik litewski napisał: Anastaparkotasas. Tego już było Grekowi za wiele, no i obraza gotowa.

Podobny wypadek zdarzył się po wkroczeniu Niemców do Wilna w 1941 r. Na rozplakatowanych wówczas na polecenie okupanta obwieszczeniach w języku niemieckim i litewskim pod pierwszym tekstem widniało nazwisko komendanta miasta bodajże: Berg, a pod drugim — Bergas. Jednakże plakaty te szybko znikły, a na nowych pod obu tekstami nazwisko niemieckiego komendanta podane było już tylko w jednym, oryginalnym brzmieniu.

Nie ma sensu naturalnie usuwać z języka narodowego wszystkich obcych naleciałości, które się nawarstwiają wiekami i stanowią jak gdyby archeologiczne pokłady kulturowe. Zwłaszcza ostrożnie należy postępować z wyrazami o rdzeniach greckich albo łacińskich, a więc języków martwych, które zasilily i dotąd zasilają zasoby słownikowe wszystkich narodów europejskich a nawet i pozaeuropejskich.

Przesadne tępienie takich wyrazów, jak to obserwujemy w Niemczech, szczególnie w okresie hitlerowskim, kiedy to np. zamiast *Telephon* wprowadzono *Fernruf*, *Radio* zastąpiono słowem: *Rundfunk*, jest objawem kompleksu niższości.

Niekiedy i u nas ulega się tej pasji i karczuje się zapamiętałe wszystko, co nosi znamiona obcości, niewiele troszcząc się przy tym o konsekwencję. Niektórzy technicy unikają jak ognia słowa: *motor* posługując się, zresztą zupełnie udanym terminem: *silnik*. Zapominają przy tym, że *motor* już się mocno zakorzenił w naszej mowie i gdybyśmy go jak najstaranniej omijali, nie możemy zrezygnować z wyrazów pochodnych: *motorniczy*, *motorowy*, *motorzysta*. Natomiast np. w okrętownictwie zupełnie niepotrzebnie toleruje się wyraz *greting*, choć z powodzeniem mogłaby go zastąpić polska *kratownica*.

Wydaje się, iż zasada, jaką przyjęła ISO, aby do tworzenia nowych terminów technicznych wyzyskiwać rdzenie łacińskie i greckie, jest najzupełniej słuszna.

O ile jednak rozsądne i stopniowe zastępowanie obcych terminów jest celowe, o tyle trudno zgodzić się z wymyślaniem nowych wyrazów dla rzeczy i pojęć, które już mają rodzime terminy, lub ze zmienianiem końcówek rodzajowych z nieprzekonujących w lingwistyce motywów technicznych. Jako przykład można by tu przytoczyć osławiony już *wręg*, którym zastąpiono staropolską *wręgę*, albo *melas* — który miał wyprzeć utrwaloną już od dawna *melasę*.

Wydaje się, choć może to wywołać energiczne sprzeciwy, że nie zachodzi potrzeba wprowadzania takich wyrazów, jak: *grzejny* i *grzewczy*. Przecież w mowie naszej mamy odpowiednie formy: *ogrzewany* i *ogrzewający*. Przy tym trzeba dodać, że obok *grzewczy* występuje i bardziej udana forma: *ogrzewczy*.

Występująca w środowiskach technicznych tendencja uprecyzjnia terminów — z lekceważeniem obowiązujących prawideł językowych — zagraża częstokroć czystości i poprawności naszej mowy. Można też dostrzec i drugą również niebezpieczną tendencję: technicznego „usprawniania” języka przez skracanie wyrazów np.: *dłuż*, *osiąg*, *wykon* itp.

Trzeba tu bez ogródek powiedzieć, że tego rodzaju akcja nie ma nic wspólnego z kulturą języka.

Oscylując więc między tymi dwiema tendencjami, z których jedna zmierza do tego, by nowe rzeczy i pojęcia nosiły nazwy zrozumiałe dla szerokiego ogółu Polaków, druga zaś, by zwłaszcza terminy techniczne i naukowe miały przynajmniej rdzeń wspólny innym językom i ułatwiały dzięki temu wymianę myśli technicznej, trzeba oczywiście wybrać złoty środek, tj. drogę pośrednią. Mają uzasadnienie rodzime nazwy dla takich obcych terminów, jak:

werp — kotwica zawoźna
falszburta — nadburcie
kilson — nadstępka
szpigat — odpływnik
ekonomajzer — podgrzewacz wody
dek — pokład
kofferdam — przedział groblowy

diesel — silnik spalinowy wysoko-
 preżny
forpik — skrajnik dziobowy
achterpik — skrajnik rufowy
waterwejs — spływ burtowy,
braszpil — winda kotwiczna,
rumpel — sternica.

Natomiast wątpliwą wydaje się konieczność forsowania polskich odpowiedników dla takich terminów, jak *pelengator* — namiernik, *cyrkulacja* — obieg, *armatura* — osprzęt, *wentyl* — zawór, *poler* — pachół, ponieważ albo wywodzą się one ze źródłosłów łacińskich czy też greckich, albo też są już w naszej mowie mocno zakorzenione. W takich wypadkach należy tolerować istnienie obok siebie obu terminów: w brzmieniu obcym i polskim. Taką zasadę przyjęła też ISO w odniesieniu do języków słowiańskich.

*

Często się słyszy ze strony techników, że język potoczny jest za mało precyzyjny i pod tym pretekstem wprowadza się nowe terminy na oznaczanie znanych powszechnie i już od dawna nazwanych rzeczy,

czynności lub cech. Twierdzi się więc, że „schładzać“ to nie to samo co „ochładzać“, albo że „wylawianie min“ nie ma nic wspólnego z połowem perel, a zatem zamiast już utrwalonego „poławiacza min“ usiłowano prze-forsować „wylawiacza min“. Powszechnie się słyszy zwrot „język techniczny“. Tymczasem jest to gruntowne nieporozumienie. Nie ma żadnego języka technicznego, są tylko terminy techniczne. Język — to cały system morfologii, fleksji, składni, fonetyki, a system ten dla języka polskiego jest jeden. Język nie jest tworem idealnie logicznym, ponieważ trwałość nazw i rzeczy nie jest jednakowa. Rzecz zmienia się prędzej, gdy tymczasem jej nazwa zachowuje to samo brzmienie. Np. *bielizna* oznaczała dawniej strój koloru białego, dziś natomiast może być dowolnego koloru. Stąd pozornie niedorzeczny termin: *kolorowa bielizna*. Taką nielogiczność obserwujemy również w wyrazach: *piwnica, miednica*. Umysły przyzwyczajone do operowania liczbami nie zawsze są zdolne uchwycić te subtelności. Technicy chcą, by terminy były jednoznaczne i niezmiennie jak liczbowe symbole, a dokładne jak rysunek. W pogoni za tą złudną precyzją gwałcą normy językowe, wprowadzają cały szereg nowotworów niezgodnych z obowiązującymi w naszym języku zasadami fonetycznymi (np. *przerwnik*), fleksyjnymi (*melas*) czy morfologicznymi (*stroisz*). Z naciskiem podkreśla się, że każda rzecz lub pojęcie powinny posiadać tylko jedno miano, a jednocześnie wraz z pojawieniem się jakiejś nowej rzeczy natychmiast powstaje kilka terminów, np. *energia atomowa, jądrowa, nuklearna*, albo *wodolot, hydropląt, statek na płatach nośnych, statek na poduszce powietrznej, poduszkowiec*. Próżno uzasadniać, że pomiędzy poszczególnymi przedmiotami istnieją subtelne różnice. Nazwa określa tylko istotę rzeczy, nie może wyrażać wszystkich cech, zresztą od czegoż są przymiotniki?

Aby określić trafność i prawidłowość jakiegoś terminu, trzeba znać historię języka, prawa nim rządzące lub posiadać niejako wrodzone poczucie językowe, które cechuje pisarzy, poetów, a nieraz i prostych, nie uczonych ludzi. Coraz powszechniej dojrzewa świadomość, że proces porządkowania terminologii technicznej nie może się obyć bez językoznawców, którzy winni współdziałać w kształtowaniu się nowych terminów. Problem ten wylania się nie tylko u nas. Poświęca mu się ostatnio dużo uwagi w Związku Radzieckim i w innych krajach, które nie chcą dopuścić, by język ogólnonarodowy został zdegradowany do jakiegoś „working english“.

Czesław Ptak

KILKA UWAG O GAZECIE

W jubileuszowym, 300. roku prasy polskiej — jest nim, jak wiadomo, rok 1961¹ — warto przypomnieć artykuł W. Żurowskiej-Góreckiej pt. *Dziennik i inne polskie nazwy periodyków*, w r. 1958 zamieszczony w „*Języku Polskim*“ (s. 97—110) i zwrócić uwagę na wyraz *gazeta*, któremu autorka poświęciła ostatni punkt (pt. *Rywal dziennika — gazeta*) swego artykułu. W jego ostatnim zdaniu autorka pisze, że *gazetka* «tajna, nielegalna gazeta, zwykle małego formatu» „jest to najnowsza, a dotąd ostatnia, pozycja, z której się broni *gazeta* przed wyparciem jej przez *dziennik*, gdzie indziej stanowczo odnoszący zwycięstwa“ (podkr. moje).

Gazetki znaleźliśmy już przed wojną np. w szkołach (najczęściej nie drukowane, lecz jako maszynopisy, a nawet pisane ręcznie): *gazetki szkolne*, *gazetki ściennie*. Np. Liga Morska i Kolonialna od r. 1937 wydawała dla swych kół szkolnych gazetkę ścienną (dwutygodnik) pt. „*Gazetka Morska*“. Po wojnie zaś przez kilka lat wychodziła miesięczna ilustrowana propagandowa gazetka ścienna o nazwie: „*Gazeta Ścienna Ligi Morskiej*“ (była to płachta wielkiego formatu). *Gazetki* znamy do dziś w szkołach.

Ale nie chodzi tu tylko o derywat. *Gazeta* nie tylko z pozycji *gazetki* oraz *gazetki ściennej* i *gazetki szkolnej* broni się przed wyparciem

¹ W „*Problemach*” 1952 nr 7 wspomniałem o wychodzącej (dwa razy w tygodniu) w r. 1656 w Gdańsku gazecie „*Polnische Nouvellen*” (zresztą była to mutacja gazety w języku polskim w Gdańsku wychodzącej). L. Zbigniewski w miesięczniku „*Prasa Polska*” 1952 nr 8, powołując się na tę wiadomość, początki czasopiśmiennictwa na ziemiach polskich przesunął z r. 1661 („*Merkuriusz Polski*”) na r. 1656. W nrze 10. z r. 1953 „*Problemów*” podałem, że początki te należy jeszcze bardziej przesunąć, mianowicie na r. 1618, w którym w Gdańsku wychodził (dwa razy w tygodniu) „*Wochentliche Zeitung aus mehrerlei Orten*”. W latach 1630—1640 w Gdańsku wychodziły trzy gazety: „*Bericht durch Pommern*”, „*Reichszeitung über Breslau*” i trzecie bez tytułu. Wszystko to nie wpłynęło jednak na przygotowania obchodów „300-lecia prasy w Polsce”: obchody te mamy właśnie w r. 1961. — Przy okazji: w artykule, o którym będzie mowa zaraz niżej, wspomniane jest, że drugim miesięcznikiem w Polsce była „wydawana przez Gottfrieda Lengnicha w Tannenbergu «*Polnische Bibliothek*» (1718—9)”. Otóż w Tannenbergu nigdy żadne pismo nie wychodziło. Miejscem wydania „*Polnische Bibliothek*”, pierwszego czasopisma naukowego w Polsce, był Gdańsk, przez wydawcę oznaczony fikcyjnie i symbolicznie jako: „*Tannenberg wo Vladislaus Jagyello die Creutz-Herren schlug*”. W ten sposób Lengnich chciał podkreślić znaczenie Grunwaldu, którego następstwa uwolniły Gdańsk od niewoli Krzyżaków i otworzyły przed nim drogę do dobrobytu w ramach państwa polskiego. (Zaliczanie „*Polnische Bibliothek*” do czasopism zakwestionował już R. Pilat, w „*Przewodniku Naukowym i Literackim*” 1882, ostatnio M. Klimowicz w pracy pt. *Mitzler de Kolof — redaktor i wydawca, w: Prekursorzy Oświecenia*, Wrocław 1953. Nie miejsce tu na polemikę z tymi tezami).

jej przez *dziennik*. Po wojnie *gazeta* weszła w nowe stałe związki wyrazowe. Mianowicie mamy po wojnie *gazety powiatowe*, *gazety zakładowe* i *gazety uczelniane*, z których dwa pierwsze wyrażenia są oficjalnymi rodzajowymi nazwami czasopism², są terminami prasoznawstwa, zresztą i ogólnie znanymi.

A więc z *gazetą* wcale nie jest źle, *gazetka* «tajna gazeta» nie jest ostatnią pozycją, z której się *gazeta* broni przed inwazją *dziennika*. Raczej odwrotnie: po ostatniej wojnie *gazeta* atakuje (choć nie zawsze sama, lecz z przydawką).

Oczywiście nie zmienia to faktu, że oficjalnie *gazeta* ukazująca się częściej niż raz w tygodniu nazywa się *dziennikiem*³ (lecz z tytułami takich *dzienników* bywa różnie — o czym niżej). Popularnie jednak — co podkreśliła też p. Żurowska-Górecka — *dziennik* taki nazywa się *gazetą*: mówi się np.: „mam kupić *gazetę*“, a nie: „...*dziennik*“, „czytałem w *gazecie*“, a nie: „...w *dzienniku*“; tak jest w języku potocznym. Także *dziennikarze* mówią i piszą „o swojej (lub: w swojej) *gazecie*“, mówią: „w naszej *gazecie*“ itp., „pracuję w *gazecie*“ (ten środowiskowy zwrot znaczy: «pracuję w redakcji *dziennika* codziennego, tzn. *gazety*»). Są też *metrampaże gazetowi*, są *gazetowi* redaktorzy techniczni, są drukarnie (lub oddziały większych drukarni) *gazetowe*, są *gazetowe* układy graficzne (druków) itd. — we wszystkich tych wypadkach *dziennik* („*metrampaż dzienników*“ itd.) nie ma zastosowania (tym bardziej przym. *dziennikowy*⁴).

Według Katalogu prasy polskiej 1957 wychodziło w Polsce drukiem 78 gazet powiatowych. Były to tygodniki, dwutygodniki i miesięczniki

² Zob. np. Katalog prasy polskiej, Biuro Wydawnicze „Ruch” i Zakład Badań Prasoznawczych, Warszawa 1957. — Z tego wydawnictwa czerpię niżej przedstawiony materiał.

³ Są też *dzienniki urzędowe*, ukazujące się periodycznie (ale nie codziennie!), a niektóre nawet nieperiodycznie (w miarę potrzeby): „*Dziennik Ustaw PRL*“, „*Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty*“ itd., „*Dziennik Urzędowy Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku*“ itd. (ogółem mamy 33 takie tytuły). — Skoro mowa o *dzienniku* warto wskazać, że znany *Trotzowi*, a wspomniany przez p. Żurowską-Górecką *dziennik marynarski* w dzisiejszej terminologii nazywa się *dziennikiem okrętowym*; mamy też *dziennik maszynowy* i (na kutrach rybackich) *dziennik kutrowy*. Są to księgi, do których się wpisuje wszystkie ważniejsze wydarzenia na okręcie (w maszynowni, na kutrze), stanowiące oficjalne dokumenty, których prowadzenie nakazane jest przepisami prawa. — I jeszcze jedno: rozrywkowo-informacyjne gazetki drukowane na statkach w czasie rejsów (np. na naszym „*Batorym*”) nazywają się *gazetkami okrętowymi* (lub — ostatnio coraz częściej — *statkowymi*).

⁴ Przym. *dziennikowy* odnosi się zresztą tylko do *dziennika* «pewnej księgi» i *dziennika* «pamiętnika, osobistych notatek». Por.: Sł. jęz. pol. pod red. W. Doroszewskiego, t. 2.

(a więc wcale nie pisma codzienne; zresztą tak samo jak gazety zakładowe i gazety uczelniane). Z liczby tej 17 gazet miało wyraz *gazeta* w tytule⁵: „Gazeta Chelmińska“, „Gazeta Częstochowska“, „Gazeta Kaliska“ itd., „Pleszewska Gazeta Powiatowa“ oraz po prostu „Gazeta Powiatowa“⁶.

Gazet zakładowych było 185⁷: dwutygodniki, miesięczniki i kwartalniki, kilka tygodników. Tu w tytułach wyrazu *gazeta* nie ma (jest *gazetka* — o czym niżej).

Gazet uczelnianych⁸ było 10: dwutygodniki, miesięczniki i kwartalniki. Tylko jedno z tych czasopism miało w tytule wyraz *gazeta*: 4-stronicowy miesięcznik SGPiS-u „Gazeta Młodego Ekonomisty“.

Wśród dzienników, a więc gazet ukazujących się codziennie (a właściwie: częściej niż raz na tydzień, bo to jest kryterium zaliczania pisma do grupy dzienników), było 10 mających w tytule wyraz *gazeta*: „Gazeta Białostocka“, „Gazeta Krakowska“ i jej mutacja „Gazeta Tarnowska“, „Gazeta Pomorska“ i jej mutacje „Gazeta Kujawska“ i „Gazeta Toruńska“, „Gazeta Poznańska“, „Gazeta Zielonogórska“ i „Gazeta Robotnicza“ oraz wychodząca dwa razy w tygodniu „Gazeta Handlowa“ (podczas gdy dzienników mających w tytule wyraz *dziennik* było tylko 5: „Dziennik Bałtycki“, „Dziennik Ludowy“, „Dziennik Łódzki“, „Dziennik Polski“ i „Dziennik Zachodni“).

Nadto mieliśmy „Gazetę Chłopską“ — tygodnik, „Gazetę Cukrowniczą“ i „Gazetę Obserwatora PIHM“ — miesięczniki.

Łącznie więc: dzienniki oraz gazety powiatowe, gazeta uczelniana i inne periodyki — wyraz *gazeta* użyty był w 31 tytułach.

Do tego dochodzą 4 tytuły z wyrazem *gazetka*: 6-stronicowy kwartalnik „Radosna Gazetka“ (wyd. Dom Kultury Dziecka w Warszawie) oraz gazety zakładowe — 8-stronicowy miesięcznik „Gazetka Zakładowa RSW Prasa“ (wyd. RSW „Prasa“ Warszawa), 4-stronicowy miesięcznik „Gazetka Prasowa“ (wyd. RSW „Prasa“ Katowice) i dwumiesięcznik „Nasza Gazetka“ (wyd. Lubelska Drukarnia Prasowa)⁹.

W t. 2. Sl. jęz. pol. pod red. prof. Doroszewskiego jest 6 derywatów

⁵ Typom tytułów czasopism polskich warto poświęcić osobne studium. Może być ono ciekawe.

⁶ Ten tytuł mają dwie gazety: powiatu gnieźnieńskiego i powiatu kościańskiego.

⁷ Katalog wyodrębnia „Czasopisma [Dyrekcji] Okręgowych Kolei Państwowych”. Rzeczywiście są to także gazety zakładowe. Było ich 8.

⁸ Katalog terminu tego nie stosuje, gazety uczelniane grupując w podrozdziale „[Czasopisma] Dla młodzieży szkół wyższych”. Rzeczywiście jednak termin *gazeta uczelniana* jest używany.

⁹ Jak widzimy, zakładom poligraficznym brak jest inwencji w formułowaniu tytułów swoich „organów” prasowych. A przecież tu aż się proszą takie jak „Wersalik”, „Kursywa”, „Na interlinii” itp. itd.

*dziennika*¹⁰ — łącznie mają one 10 znaczeń i odcieni znaczeniowych¹¹, *dyrewatów gazety* natomiast jest 8 — łącznie mają one 14 znaczeń i odcieni znaczeniowych.

Gazeta daje dwa przymiotniki: *gazeciarski* i *gazetowy* (nadto: *gazetowe* w funkcji rzeczownika, rzadkie co prawda), *dziennik* zaś tylko jeden: *dziennikarski*¹². Nie ma wyrazu zgrubiałego od *dziennik*, *gazeta* natomiast ma taką formę: *gazecisko*. Wyrazy zdrobniałe: jest wprawdzie *dzienniczek*, lecz jego użycie jest raczej rzadkie (bo *dzienniczek* to przede wszystkim «dziennik ucznia...»), tymczasem *gazetka* to nie tylko zdrobniała forma *gazety* «pisma codziennego», lecz także «tajna gazeta», a nadto wchodzi w stałe związki wyrazowe: *gazetka ścienna*, *gazetka szkolna*. Zresztą i podstawowa *gazeta* wchodzi w większą liczbę stałych związków wyrazowych, niż *dziennik*: *gazeta powiatowa*, *zakładowa*, *uczelniana*, podczas gdy *dziennik radiowy* właściwie «gazetą» nie jest (bo nie jest drukiem).

Jeśli chodzi o przymiotniki, to *gazetowy*, *gazeciarski* przeważnie nie dadzą się zastąpić przez *dziennikarski*, podczas gdy zamiast przym. *dziennikarski* w wielu wypadkach można użyć tamtych przymiotników — np. w przykładach w haśle *dziennikarski* cytowanego Sł. jęz. pol. może być: „artykuł *gazetowy*“, „ramota *gazetowa*“, „język *gazet(owy)*“ itd.

W zakresie frazeologii: jest wprawdzie *kaczka dziennikarska*, a nie: ...*gazetowa* czy *gazeciarska*, z drugiej strony jednak mamy: „podać co lub kogo do *gazet*“, a nie: „...do *dzienników*“.

Z derywatów rzeczownikowych *gazety* nie słyszy się obecnie tak popularnego przed wojną *gazeciarza* «ulicznego sprzedawcy gazet». Ale po prostu dlatego, że dzisiaj *g a z e t y* sprzedaje się w kioskach, sprzedają je *kioskarze* i *kioskarki*, instytucja ulicznych roznosicieli-sprzedawców gazet zniknęła. Czy się dobrze stało, że zniknęła, to już inna sprawa — nie językowa...

Zygmunt Brocki

W ODPOWIEDZI NA RECENZJĘ SŁOWNIKA STARYCH SIOŁKOWIC W POWIECIE OPOLSKIM

W grudniowym numerze Poradnika Językowego (zeszyt 10, rok 1960, s. 459—464) ukazała się recenzja Jadwigi Sułkowskiej mojego Słownika Starych Siółkowic w powiecie opolskim, Kraków 1960. Recenzentka za-

¹⁰ Pomijam indywidualizm *dziennikarszczyzna*.

¹¹ Biorę tu pod uwagę oczywiście tylko *dziennik* w znaczeniu «gazeta».

¹² Por. wyżej przyp. 4.

jęła się w niej głównie krytycznym omówieniem szeregu szczegółów (czasem nawet drobiazgow) dotyczących opracowania Słownika, poruszyła też kilka zagadnień ogólniejszych.

Ponieważ niektóre ujęcia recenzji są dyskusyjne, niektóre uwagi wręcz błędne, a pewne sugestie wymagają sprostowania, uważam za potrzebne zabranie głosu w kilku sprawach.

Pierwsze to stosunek Słownika monografii do przygotowywanej przez Zakład Etnografii Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN w Krakowie pod kierunkiem prof. M. Gładysza. Piszę o tym w artykule *Badania dialektologiczne w Starych Siolkowicach*¹, na który powołuję się we Wstępie do Słownika (s. 7). W tymże artykule podkreślam ważność badań słownictwa Siolkowic, które jest odzwierciedleniem zjawisk kulturowych [op. cit. s. 28 (109)] i zwracam uwagę na konieczność opracowania słownictwa badanej wsi, czego widocznie recenzentka nie zauważyła, w przeciwnym bowiem razie nie sformułowałaby nie wiadomo skąd powziętego przypuszczenia, że „...autor nie zbierał materiału pod kątem użytkowania go w słowniku“ (s. 460).

Słownik miał być pierwotnie opublikowany jako część wspomnianej monografii. Zasady językowego redagowania materiału, takie jak transkrypcja fonetyczna, podawanie możliwie całego zasobu leksykalnego, a nie tylko nazw realiów, nie odpowiadały potrzebom monografii etnograficznej. Wobec tego, nie chcąc zubożyć Słownika przyjąłem inne rozwiązanie: opublikowanie materiału leksykalnego w formie osobnego słownika, natomiast umieszczenie w monografii etnograficznej szkicu gramatycznego i leksykalnego gwary Siolkowic. Monografia zawierać będzie również indeks przytoczonych w niej wyrazów gwarowych wraz z odsyłaczami od wyrazów do rysunków względnie fotografii realiów. Obie prace: Słownik i odpowiednie partie monografii etnograficznej (mającej zawierać też artykuły językowe) stanowić będą całość i wzajemnie się będą uzupełniać. Z tego powodu nie dawałem w Słowniku rysunków koniecznych częstokroć dla objaśnienia realiów (o czym jeszcze niżej), nie przytaczałem danych o wsi itp.

Recenzentka zarzuca, że „...autor nie wyjaśnia dokładnie, w jaki sposób zebrał wykorzystany materiał w słowniku“ (s. 460). O zbieraniu materiału piszę we wspomnianym komunikacie [s. 32 (112)]: „...przez wypytywanie dobranych informatorów zbierałem materiał słownikowy do odpowiednich działów kultury ludowej (uprawa roli, narzędzia, ho-

¹ Etnografia Polska I, 1958, s. 29 (109) — 36 (116), zwłaszcza s. 29 (109), 32 (112), 33 (113). Paginacja pierwsza odnosi się do Odbitki z Etnografii Polskiej t. I wydanej z zasiłku Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Opolu i Górnośląskiego Muzeum Okręgowego w Bytomiu, paginacja w nawiasach do I tomu Etnografii Polskiej.

dowla itd. — u rolników; budowa domu, stodoły, narzędzia stolarskie — u cieśli i stolarza; wierzenia, zwyczaje — u starszych, znających dobrze obyczaje miejscowe; kowalstwo — u kowala itd.)...“ wymieniając na następnej stronie [33 (113)] wykaz przebadanych działów. We Wstępie do Słownika (s. 7 i 8) zwracam na to uwagę: „Nie podaję tematów, które z poszczególnymi osobami omawiałem, wynika to bowiem pośrednio, pomijając rozmowy potoczne, z zawodu informatora“.

Tak więc recenzentka musiała widocznie przeoczyć cytowane wyżej słowa komunikatu i Wstępu. Gdyby je była przeczytała, doszłaby do wniosku, że badania słownikowe opierały się na kwestionariuszu ramowym, tematycznie obejmującym główne działy kultury ludowej².

Recenzentka dopuszcza zresztą tylko dwa sposoby badań słownictwa, jak widać z jej słów: „warto byłoby wiedzieć, czy podstawowym narzędziem pracy zbierackiej był kwestionariusz o określonych zadaniach słownikowych, czy też materiał zbierany był przypadkowo w rozmowach na przygodne tematy“ (s. 460) mierząc drugą częścią swej wypowiedzi w moje rzekomo metody zbierania materiału. Chciałbym recenzentce wyjaśnić, że istnieje poważna różnica między metodą badań leksykalnych za pomocą tematycznego kwestionariusza ramowego a zbieraniem materiałów „przypadkowo w rozmowach na przygodne tematy“. Chciałbym tu równocześnie przypomnieć, że recenzenta obowiązuje dokładna znajomość tego, co autor napisał w swej pracy (odnosi się to także do pozycji bibliograficznych, do których autor w pracy odsyła).

Recenzenta obowiązuje ponadto ścisłość i rzetelność informowania o pracy, które to cechy nie są mocną stroną J. Sułkowskiej. Na stronie 459 pisze recenzentka, że słownik „...zawiera... 4 000 haseł dających ogólny obraz słownictwa potocznego (głównie rzeczowniki pospolite oraz pewną liczbę nazw własnych...)“. Przytoczone wyżej sformułowanie recenzentki, w którym się podkreśla tylko jedną kategorię, mianowicie rzeczowników pospolitych w przeciwstawieniu do „pewnej liczby nazw własnych“, może czytelnika wprowadzić w błąd i wyrobić w nim przekonanie o jednostronności materiału leksykalnego, co jest niezgodne ze stanem faktycznym, a tym samym krzywdzące jako ocena pracy.

Inna sprawa natury ogólniejszej to problem objaśniania haseł. Zasady wyłożone przez recenzentkę (s. 460) domagającą się precyzji w definiowaniu są słuszne i powszechnie znane. Każdy jednak, kto się bezpośrednio w terenie zetknął ze słownictwem gwarowym, dobrze wie

² O badaniu słownictwa za pomocą kwestionariusza ramowego, czyli pewnego schematu tematycznego por. uwagi w moim artykule pt. O metodzie i technice badań gwarowych. Biul. Pol. Tow. Jęz. XIV, 1955, s. 150.

o tym, że istnieją wyrazy, których objaśnienie napotyka na szczególne trudności. Po prostu dlatego, że trudno niekiedy zidentyfikować wyraz z przedmiotem. Wymienione przez recenzentkę przykłady niekompletnego objaśnienia haseł dotyczą przede wszystkim nazw z zakresu flory, fauny i częściowo budownictwa. Zarzuty co do ostatniej grupy są nieistotne: przecież wyraźnie piszę we Wstępie (s. 8), że nie podaję rysunków, ponieważ czytelnik znajdzie je w przygotowywanej monografii Siolkowic (o tym już wyżej).

W odniesieniu natomiast do niektórych nazw ryb, owadów czy roślin zaistniały właśnie owe specyficzne trudności: mimo usiłowań nie udało mi się w pewnych wypadkach znaleźć odpowiednika literackiego czy też sprecyzować znaczenie wyrazu (np. *wieprzek*, *blyszczek* i in.). Pozostało mi więc do wyboru albo w ogóle wyrazu nie umieszczać w słowniku, albo umieścić go a znaczenie objaśnić za pomocą opisu podanego przez informatorów. Sądzę, że z dwojga złego lepiej obrać drugi sposób, bo zawsze bodaj sygnalizuje się istnienie wyrazu gwarowego czy jakiegoś znaczenie, podczas gdy w pierwszym wypadku nie mielibyśmy żadnego śladu.

Przypomnę zresztą w tym miejscu zdanie znakomitego etnografa, doskonale się orientującego w botanice i biologii a także w zagadnieniach językowych, Kazimierza Moszyńskiego, który twierdził, że z podanych przez informatorów (chłopów) opisów roślin czy zwierząt specjalista danej dyscypliny może je rozpoznać³.

Oczywiście ideałem by było, aby każdy dialektolog miał takie przygotowanie w zakresie nauk przyrodniczych, żeby umiał sobie w terenie sam radzić⁴. Nie jest to jednak takie proste do osiągnięcia, zwłaszcza gdy chodzi nie o jakieś podstawowe, ogólnie znane rośliny czy zwierzęta, ale o rzadsze odmiany i gatunki (nb. faktycznie istniejące wg pojęć naukowych czy też tylko w pojęciu ludności miejscowej, bo i tak bywa). A co robić, jeżeli rośliny, owady, ryby itp. mimo poszukiwań nie uda się zobaczyć? Czy recenzentka sądzi, że wszystkie mszale, basty, turanty, wszy, wieprzki, białki, bieguny, sternale, bastry itd. wszędzie i o każdej porze roku czekają na eksploratora, żeby się dać oglądnać, sfotografować czy skolekcjonować? Tutaj nawet specjalista biolog czy botanik może mieć trudności. Konkluduję więc: teoretyczne zasady recenzentki co do objaśniania haseł są słuszne, w niektórych jednak (i to dość licznych wypadkach) nie mogą być z przyczyn

³ Pisałem o tej sprawie w cyt. artykule O metodzie i technice badań gwarowych, BPTJ XIV, 1955, s. 151.

⁴ Por. mój artykuł O potrzebie studiów pomocniczych dla dialektologii, Jęz. Pol. XXXV, 1955, s. 51—59.

obiektywnych stosowane. Wolę wtedy wyraz zapisać i najogólniej go objaśnić, niż w ogóle go pominąć.

Recenzentka jest maksymalistką: nie podoba się jej, że materiał w Słowniku jest niekompletny (!), że liczba cytatów jest, jej zdaniem, minimalna, że nie zawsze podane są formy dopełniacza czy rodzaj rzeczownika.

Na pierwszy zarzut odpowiadać nie będę: zawsze można powiedzieć, że można było więcej dać, niż się dało. Słownik zresztą nie był pojęty jako zbiór kompletny, o czym wyraźnie piszę (Wstęp, s. 8).

Liczba cytatów zależy od materiału: nie zawsze udało się zapisać wygodny i treściwy kontekst. Gdybym np. chciał kontekstem objaśnić kilka znaczeń wyrazu *swaczyna*, jak tego domaga się recenzentka, musiałbym dać długi, kilkuzdaniowy opis dla każdego znaczenia z osobna. Piszę zresztą wyraźnie we Wstępie (s. 10), że „...podaje się... kontekst, ale tylko w razie konieczności uwydatnienia czy uzupełnienia znaczenia“. Czy np. kontekst przy znaczeniu wyrazu *bajki* «plotki», *kcieć* «kwitnąć» jest na prawdę tak potrzebny?

W sprawie oznaczenia rodzaju rzeczowników recenzentka ma wątpliwości, że podaje go dla wyrazów *ściernie*, *sznurka*, pomijam natomiast w wypadkach *szajdung*, *szampon*, *szwam*, „gdzie rodzaj może być fakultatywny“ (s. 463).

W ostatniej grupie na rodzaj niedwuznacznie wskazuje przytoczona forma dopełniacza: *szajdngu*, *szampona* czy końcówka mianownika l. poj. wyrazu *szwam*, zwłaszcza w zestawieniu z podanym poniżej wariantem żeńskim *szwama*, gen. sg. *-y*. Natomiast wyrazy *ściernie* i *sznurka* mają oznaczenie rodzaju dla zwrócenia uwagi czytelnika, że są różne w tym względzie od literackich *ścierni* i *sznurek*.

Nie będę się zajmować poruszonymi przez recenzentkę szczegółami na dwa jednak zwrócę uwagę.

J. Sułkowska pisze (s. 463) „Dziwią... hasła *napart* i *napartek*, podczas gdy w kontekście występują formy: *no_u paršt*//*no_u pa'š*, *no_u parštek*“. Otóż wyjaśnię recenzentce, że taka właśnie rekonstrukcja jest jedynie poprawna: wyrazy cytowane nie mają nic wspólnego, jak sobie wyobraża recenzentka, z *naparstką*. Etymologicznie to *na+par-t* (\leq *przeć*), «jajko „zaparte“, niewylogłe», a forma *no_u-paršt* tłumaczy się znanym w dialektach śląskich zjawiskiem przejścia *r* w sąsiedztwie spółgłoski bezdźwięcznej \geq *'š*, stąd *(na)part* \geq *(na)pa'št*. Recenzentka zbyt ufając swym wiadomościom nie zadała sobie trudu sprawdzenia formy tego wyrazu w literaturze dialektologicznej, przede wszystkim w znanej i niezbędnej dla badacza (i recenzenta prac z zakresu) śląskich gwar, monografii K. Nitscha *Dialekty polskie Śląska*. Na stronie 74 (2. wyd. z 1939 r.)

tej pracy czytamy: „r w otoczeniu bedźwicznym utrzymuje się, ginie albo przechodzi w bezdźwięczne ř...“ i znajdujemy przykład t'šfa «trwa».

Druga sprawa dotyczy znaczeń wyrazu *onaczyć*. Recenzentka daje tymi słowy wyraz swemu, jak sądzi uzasadnionemu, zdumieniu co do objaśnienia przeze mnie tego wyrazu: «Na s. 81 jest zupełnie nieoczekiwane rozwiązanie pod hasłem *onaczyć* „zrobić (i wiele innych znaczeń!)“.

Ciekawość zainteresowanych wieloma znaczeniami wyrazu *onaczyć* zostaje nie zaspokojona, gdyż tych innych znaczeń autor niestety nie przytacza.» (s. 461).

Recenzentka nie sprawdziła znaczeń wyrazów z przedrostkami, do których odsyłam przy hasle *onaczyć*; już z tego mogłaby się zorientować, że to w istocie dziwny wyraz, bo *naonaczyć* «narąbać, przygotować» (o drzewie) (s. 74), *wonaczyć* «wsadzić do wody» (s. 135), a *zaonaczyć* «zrobić, załatwić» (s. 143). A gdyby tak sprawdziła znaczenie tego wyrazu we wspomnianej monografii Nitscha, dowiedziałaby się o nim wiele. Cytuję za Nitschem (s. 218, wg 2. wydania):

«*ûnačyć*, pospol.: *kiški se ûnačum* — skrećają, przewracają..., *puo puolsku cystuo ûnacû* — mówią..., *ûnačy se* — mówi się..., *Pûn Iezus ûnačy u o tei gošine* — umierał..., *nekedy se člověk p'šeûnačy v níkeryx slovaχ* — pomyli, przemówi się... Nie bez słuszności więc pisał Fiedler...: „Vor allem muss ich hier ein Wort erwähnen, welches alles Mögliche bedeuten kann; dies ist das Zeitwort *onaczyć*, welches ursprünglich 'dies und jenes thun' bezeichnet. Wo unsere niederchlesischen Slawen nicht wissen, welches Wort sie in der Geschwindigkeit brauchen sollen, wählen sie dieses, welches nach Beschaffenheit der Umstände mit den Präpositionen *wy*, *za* und *po* zusammengesetzt werden kann. Da *onaczyć* alle Handlungen bedeuten kann, so passt es natürlich auch überall hin. Gewiss ein bequemes, in vielen Verhältnissen sehr recommandirendes Wort!“ Nie uważam tego za przesadę, bo przedostatni z wymienionych przykładów otrzymałem w odpowiedzi na pytanie, dlaczego dzwonią (w piątek o 3. po południu)».

O tym ciekawym wyrazie można by napisać cały artykuł. Materiały do przygotowywanego przeze mnie atlasu językowego Śląska potwierdzają w całej pełni zdanie Fiedlera i Nitscha. Wyraz ten, z różnymi przedrostkami, ma istotnie wiele różnorodnych znaczeń (przykłady z Istebnej cięż., Moszny prudn., Bełku i Łazisk pod Tychami, Chocianowic pod Olesnem), nie tylko ogólnikowych, jak «zrobić», «załatwić», «zmienić», ale również całkiem określonych, konkretnych, np. «rozbawić (się)», «wymyślać, przeklinać», «wmontować», «zrosnąć się (o kości)», «przymocować», «odwołać», «przecedzić» itd. To samo stwierdza R. Olesch

w swoim słowniku *Der Wortschatz der polnischen Mundart von Sankt Annaberg*, Berlin 1958: „handeln, tun (als Bezeichnung jeder Tätigkeit)“ (s. 198).

Tak więc moje objaśnienie wyrazu *onaczyć* «zrobić (i wiele innych znaczeń)» wcale nie powinno być „nieoczekiwane“, ponieważ w literaturze naukowej nieraz na tę właściwość znaczenia zwracano uwagę, o czym recenzentka powinna wiedzieć. Recenzenta obowiązuje bowiem znajomość przedmiotu, o którym chce pisać krytycznie.

W sumie z przykrością muszę stwierdzić, że recenzja J. Sułkowskiej jest powierzchowna i jednostronna. Recenzentka ustosunkowała się do Słownika nieżyczliwie, co widoczne, np. w snuciu przypuszczeń nie znajdujących uzasadnienia w tekście pracy (np. o przypadkowości powstania Słownika, przypadkowości w zbieraniu materiału) czy też podawaniu sugestii co do mniejszej jakoby przydatności pracy dla języka ze względu na to, że Słownik powstał w ramach udziału autora w przygotowywanej monografii etnograficznej (uwaga na s. 460 w zestawieniu z uwagą na s. 463), czy wreszcie w ograniczeniu się do samych uwag negatywnych o pracy.

Byłoby znacznie lepiej, gdyby recenzentka (naukowo zresztą bardzo młoda) mniej się zajmowała przypuszczeniami i sugestiami, o których wyżej wspomniałem, a bardziej oparła się o konkretny materiał i zadała sobie trud zbadania wątpliwości na podstawie lektury prac z dialektologii śląskiej. Uniknęłyby wtedy różnych pomyłek i potknięć w rodzaju uwag o rekonstrukcji wyrazu *napart* czy o znaczeniu wyrazu *onaczyć*.

J. Sułkowska przy końcu swej recenzji wspomina w jednym zdaniu, że „omawiana praca... wnosi dużo ciekawego i nowego materiału gwarowego“ (s. 464), ale ta uwaga nie ma absolutnie żadnego pokrycia w tekście recenzji. Jest to uwaga gołosłowna, ponieważ recenzentka nie postarała się o to, aby swój pozytywny sąd uzasadnić.

Recenzentka nie wspomniała nawet o tym, że Słownik Starych Siołkowic jest największym do tej pory w polskiej literaturze dialektologicznej leksykalnym zbiorem śląskim⁵ i to zbiorem z zachodnich ziem polskich ukazującym trwałość polszczyzny na tych terytoriach. Już z tych bodaj względów Słownik zasługiwałby na obiektywne omówienie przez znawcę zagadnień śląskich, a do tego rodzaju znawców autorki recenzji zaliczyć nie można.

Alfred Zaręba

⁵ Większe są, ale opracowane przez autorów cudzoziemców, słowniki A. Kellnera, *Východolašská nářečí* (w tomie 2., Brno 1949) oraz R. Olescha *Der Wortschatz der polnischen Mundart von Sankt Annaberg*, Berlin 1958

RECENZJA

Barbara Bartnicka-Dąbkowska: Podstawowe wiadomości z dialektologii polskiej z ćwiczeniami, pod redakcją Bronisława Wieczorkiewicza. Warszawa 1959, PZWS, s. 136.

Podręcznik pt. „Podstawowe wiadomości z dialektologii polskiej z ćwiczeniami” przeznaczony jest dla słuchaczy Studiów Nauczycielskich i Zaocznych Studiów Nauczycielskich. Przeznaczenie to zadecydowało o ujęciu i nieco węższym zakresie tematyki dialektologicznej. Prosto i systematycznie przedstawione zagadnienia sprawiają, że z podręcznika mogą korzystać z powodzeniem i ci, którzy dotąd nie zetknęli się z problematyką dialektologiczną. Podręcznik ten składa się z czterech rozdziałów (I. Wiadomości wstępne, II. Fonetyka, III. Morfologia, IV. Składnia) z wyboru tekstów gwarowych oraz ćwiczeń w liczbie 38.

Rozdział pierwszy dotyczy spraw ogólniejszych. Autorka omawia w nim przedmiot dialektologii, jej stosunek do innych nauk (do historii języka, językoznawstwa ogólnego, literatury) a także dużo miejsca poświęca zagadnieniom praktycznym, mianowicie zastosowaniu dialektologii w nauczaniu szkolnym. Nauczyciel mający choćby pobieżne rozeznanie w zagadnieniach dialektologicznych i znający gwarę środowiska, w którym pracuje, potrafi lepiej zrozumieć istotę błędów, z jakimi często spotyka się w języku uczniów, i skutecznie je zwalczać.

We wstępie podaje również autorka krótki rys historii badań dialektologicznych w Polsce, uwzględniając także prace dzisiejszych ośrodków w Warszawie i Krakowie¹ oraz pokrótce zapoznaje czytelników z metodami dialektologii.

Jak wiadomo, w badaniach dialektologicznych (zwłaszcza w badaniu fonetyki gwar) stosowane są w Polsce w różnych ośrodkach dialektologicznych dwie metody: ilościowa i retrospektywna², Małecki nazywa tę drugą sprawdzającą³. Od wyboru metody zależą poszczególne etapy pracy dialektologa, a więc zbieranie materiału, interpretowanie oraz mapowanie zjawisk językowych (gwarowych). Aby ukazać istotę tych metod — z uwagi na ważność tego zagadnienia dla dialektologii — należało przy ich omówieniu uwzględnić tło całokształtu pracy dialektologa, tymczasem autorka zrobiła to w sposób fragmentaryczny. Omawiając metodę ilościową ograniczyła się do momentu interpretacji materiału, a przy metodzie retrospektywnej do omówienia izoglos (por. s. 14—17).

W rozdziale poświęconym fonetyce zostały omówione, zgodnie z zakresem programu, podstawowe zagadnienia właściwe współczesnym gwarom polskim. Dużą zaletą podręcznika jest to, że autorka omawiając poszczególne zjawiska nie ogranicza się tylko do ich opisu, ale ujmuje je historycznie (por. np. zagadnienie ścieśnienia samogłosek s. 34—37, czy zagadnienie samogłosek nosowych s. 37—42) oraz tłumaczy stronę artykulacyjną tych zjawisk, czego bardzo często brak w podręczniku uniwersyteckim⁴. Zagadnienia takie, jak mazurzenie czy spór o pochodzenie polskiego języka literackiego autorka stara się przedstawić możliwie wszechstronnie, uwzględniając przy tym — co jest rzeczą ważną — dotychczasowe poglądy uczonych na te problemy.

Uwagi krytyczne sprowadzają się raczej do kwestii szczegółowych. I tak —

¹ Brak natomiast wzmianki o pracach nad atlasami gwarowymi Lubelszczyzny, Kielecczyzny, Śląska i Ziemi Chełmińsko-Dobrzyńskiej.

² Por. A. Zareba: O metodach i technice badań gwarowych. BPTJ XIV, 1955, s. 141 i n. Tego terminu używa także autorka recenzowanego podręcznika.

³ M. Małecki: Nowsze kierunki dialektologii. BPTJ VII, 1938, s. 28—43.

⁴ Por. S. Urbańczyka: Zarys dialektologii polskiej. Warszawa 1953, PWN.

rozszerzona wymowa *ę* jako *ą* występuje (poza wymienionymi przez autorkę terenami) także na Kaszubach, we wschodniej Warmii i w widłach Wisły i Sanu. Nosówki na Śląsku i w pasie górzystej Małopolski (Limanowa, Myślenice, Oświęcim) wymagałyby szerszego i dokładniejszego omówienia. Sformułowanie na s. 40 sugeruje, jakoby na Śląsku każde *ę* wymawiane było jako *ą*, tymczasem Śląsk pod tym względem jest bardzo zróżnicowany. W pasie górzystej Małopolski zdarza się również często wymowa *ą* w miejscu *ę*, *o* (obok *o* w miejscu *ą*, *o* wspomnianego przez autorkę). Dyftongiczna wymowa dawnego **ā* długiego poza Wielkopolską i Śląskiem (p. s. 37) występuje także w Krajnie i Borach Tucholskich, z tym, że na Śląsku, w Krajnie i Borach Tucholskich dyftong ten jest słabszy niż w Wielkopolsce. Drobne niedociągnięcia wynikłe raczej z ograniczenia ram, w których należało ściśle wyznaczyć materiał zmieścić, uzupełniają mapy ukazujące zasięgi najważniejszych zjawisk fonetycznych i morfologicznych.

Znaczną część podręcznika stanowią teksty gwarowe będące próbkami wszystkich dialektów polskich. Zapisane zostały przez studentów Zaocznego Wydziału Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Warszawie, część zaś została odsłuchana z taśm magnetofonowych nagranych przez Państwowy Instytut Sztuki. Wskazane by było w następnym wydaniu podręcznika ten wybór wzbogacić reprezentatywniejszymi tekstami zapisanymi przez bardziej doświadczonych dialektologów.

Powyższe drobne uwagi krytyczne nie obniżają ogólnej wartości podręcznika. Ma on przede wszystkim duże walory dydaktyczne. Bogaty dział ćwiczeń może być wykorzystany jako pomoc nie tylko przez prowadzących zajęcia z dialektologii, ale także stwarza on studentom możliwości samodzielnego kształcenia się.

Władysław Kupiszewski

DOPEŁNIACZ PRZESADNY

W dziale „Objaśnienia wyrazów i zwrotów“ (PJ z. 5) prof. Doroszewski zajął się sprawą dopełniacza po przeczeniu. Píše mianowicie: „Nie warto rozciągać dopełniaczowego rzędu czasownika na konstrukcje, w których czasownik zaprzeczony tylko w sposób pośredni i na odległość wiąże się z dopełniaczem“.

Ciekaw jestem, czy to przystępne i przejrzyste wyjaśnienie wywoła następstwa praktyczne, tj. czy wpłynie hamująco na tych, co bezkrytycznie i niejako automatycznie w takich wypadkach pakują wszędzie dopełniacz, który nieraz brzmi niefortunnie, czasem wręcz drażniący. Przykładów takich nie brak. Miałem już dwukrotnie sposobność poruszyć tę sprawę, mianowicie w rubryce „Co piszą o języku“ (z. 8 z 1958 r. i z. 9 z r. 1959) broniąc stylizacji: „Czy nie zechciałaby pani zdjąć *maseczkę*?“.

Ale to rozpanoszenie się dopełniacza jako rzekomo obowiązkowego w tego rodzaju zdaniach jest po prostu zdumiewające*, a nadto można za-

* Podobnie rzecz się ma i w niektórych innych językach, np. w rosyjskim: już Puszkina protestował przeciw wszechwładnemu dopełniaczowi.

obserwować osobliwe zjawisko: oto sam treściowy element negacji oddziaływa na mówiącego (a zwłaszcza na piszącego) tak „despotycznie“, że nieraz niepotrzebny mu nawet konkretny, formalny aspekt — nie jest nieodzowne owo „nie“: wystarcza ogólny charakter wypowiedzi... Oczywiście w wyniku takich impulsów, takich nie przemyślanych reakcji powstają dziwolągi, konstrukcje zdecydowanie rażące (lub które, w każdym razie powinny razić...).

Jako ciekawostkę warto przytoczyć zdanie, które wyczytałem w „Sezonowej miłości“ Gabrieli Zapolskiej:

„Nie robi jej jednak karcących uwag, bo lęka się ściągnąć ironii ze strony Porzyckiego...“.

Gabriel Karski

POŁÓW PERELEK

CO TU ŚMIESZNEGO?

Tygodnik „Kulisy“ prowadzi rubrykę pt. „Ogłoszenie tygodnia“, będącą poniekąd odpowiednikiem niniejszej w „Poradniku“...

W nr 33 (z 19.VIII. r.b.) „Kulisy“ zamieściły taki oto tekst:

„Za mieszkanie dam dożywocie.“

i opatrzyły go dopiskiem:

„Litości, panie sędzio!“.

No i po co to? Redakcja wie chyba dobrze, że ogłoszenie jest zredagowane poprawnie i że nie ma w nim nic śmiesznego czy zasługującego na wykpienie. Nie należy udawać, że się nie wie co znaczy wyraz *dożywocie*. (Ewentualnie można zajrzeć do słownika, albo przypomnieć sobie — dosyć nawet znaną — komedię Fredry...).

My też nie udajemy. Niedorzeczna interpretacja: „dożywocie — kara dożywotniego więzienia“ szerzy się dość groźnie w mowie i w prasie (zapewne dlatego, że tak krócej), ale należałoby raczej zwalczać a nie (bądź co bądź przecie) popierać to niechlujstwo językowe.

CHULIGAŃSTWO LITERACKIE

Notatka poniższa jest — muszę lojalnie to wyznać — trochę, rzecz można, wepchnięta „na siłę“ do tej rubryki: niechlujne rymowanie, nader wątpliwe pointy oraz potknięcia świadczące o słabej znajomości francuszczyzny — to jeszcze nie tak znów bogaty materiał, aby atakować aż

trzech na raz autorów. Otóż, śpieszę wyjaśnić, że w gruncie rzeczy raczej drobne „perelki“, jakie wyłowilem z dziesięciowerszowego tekstu szopki politycznej pióra Tadeusza Kwiatkowskiego, Brunona Miećugowa i Jacka Stwory, zamieszczonej w nr 23 tygodnika „Życie Literackie“ — to tylko formalne usprawiedliwienie, właściwie jedynie pretekst. Istotny, najważniejszy zarzut nie mieści się w kategoriach ściśle językowych i dotyczy innej już dziedziny: taktu, dobrego smaku (ostatecznie więc stylu — w najszerszym sensie). Wykroczenie przeciw tym elementarnym normom kulturalnym określiłem w tytule. A teraz — ad rem.

Tekst, o którym mowa — to fragment dialogu między markietankami a Księciem Józefem. Brzmi to jak następuje:

Markietanki

Pepi bon
tyś prawdziwy jest lion
wie „Pod Blachą“ salon,
żeś nie jest sans façon.
Pepi bon
daj mi więc szansę tę
bym rycerską twą grę
podziwiała en deux.

Księżę Józef

Avec plaisir. Ale będąc szczery
jeszcze tylko na chwilę skoczę do Elstery.

Niepodobna zorientować się w tym bełkocie. Co to za zwrot: „Pepi bon“? Dlaczego „wie „Pod Blachą“ salon, żeś nie jest sans façon“? (co to ma znaczyć? czy to pochwała czy przygana?) — tego z pewnością nie wie żaden z trzech twórców kupletu. Wreszcie to końcowe *en deux* — błąd „klasyczny“, którego jakoś nie można wykorzenić wśród Polaków.

No, ale mniejsza o to: że się nie zna obcego języka — to nie zbrodnia (tylko po co to upamiętniać w druku?).

Ale — powtarzam — to drobiazg. Chodzi mi o coś innego, mianowicie o dwuwiersz wypowiedziany przez Księcia Józefa. To już sprawa poważniejsza, to nie potknięcie się, nie gafa językowa, lecz niesmaczny wybryk, zasługujący na skarcenie.

Nie jestem zwolennikiem patetycznych protestów z byle okazji, nie znoszę przesady w tonacji „świętości nie szargać“; przeciwnie, cenię humor i satyrę i uznaję ich prawo do swobody w wyborze obiektów i dosadności wyrazu (tu wspaniałym wzorem służyć mogą kabarety francuskie) — pod jednym wszakże warunkiem: że swobodę tę reguluje i **ch**arakteryzuje dobry smak.

Tymczasem głupawa replika Księcia Poniatowskiego na głupawą apostrofę markietanek jest niesmacznym wyskokiem, niedopuszczalnym pseudo-dowcipasem jako aluzja do bohaterskiej śmierci Księcia Józefa.

Toteż wypada wyrazić zdziwienie, że żaden z trzech autorów, z których każdy skądinąd jest wcale dodatnio notowany w literaturze czy w dziennikarstwie, nie zdobył się na odruch krytycyzmu, by powściągnąć tego rodzaju „humorek“. Choć przecie „pracowali“ „en trois...“.

W. E. Redyk

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Pod nieobecność

Ob. C. K. cytuje w nadesłanym liście następujące zdanie wynotowane przez siebie z pisma codziennego: „W miejscowości Nowa Wieś, powiat Trzcianka, dzieci bawiące się pod nieobecność rodziców zapalkami spaliły chlew“. Wyrażenie „pod nieobecność rodziców“ wydaje się korespondentowi niewłaściwe: uważa on, że należało napisać — „w czasie nieobecności rodziców“. Rozważmy tę kwestię rozbijając ją na punkty. Po pierwsze: czy zacytowane wyrażenie w ogólnym współczesnym poczuciu językowym, a nie tylko w indywidualnym odczuciu korespondenta wydaje się niewłaściwe? Po drugie: czy to ewentualne odczucie wystarczy, żeby określić wyrażenie jako błędne? Po trzecie: co mianowicie, jaki składnik czy też jaka cecha wyrażenia, miałoby rozstrzygać o tym, że jest ono błędem językowym? — Punkt pierwszy nie sprawia trudności: *pod czyjąś nieobecność* należy do wyrażzeń, które się słyszy, ale sprawia ono wrażenie pewnej niezgodności z normami języka starannego, wywołuje wątpliwości, wahania. W prawie istnieje wspaniałomyślna zasada: *in dubio pro reo* to znaczy: w wypadkach wątpliwych należy rozstrzygać na korzyść oskarżonego. W kwestiach językowych lepiej się tej zasady nie trzymać: jeżeli jakieś wyrażenie wydaje się wątpliwe, to należy raczej rozstrzygać sprawę praktycznie przeciw niemu, nie używając go do czasu, aż się rzecz wyjaśni, to znaczy, aż się uzyska jej wyjaśnienie. Nie przesądzając kwestii wiążącej się z punktem drugim, a mianowicie tego, czy wyrażenie *pod czyjąś nieobecność* jest błędem językowym, można stwierdzić, że jego stylistyczna wartość dziś jest niewysoka, a w takim razie lepiej go nie używać, lepiej zamiast *pod nieobecność* powiedzieć *w czasie nieobecności* lub *podczas nieobecności* — tych wyrażzeń nikt nie będzie

miał nam za złe. Pozostaje punkt najważniejszy: co jest obiektywnie nie-stosownego w omawianym wyrażeniu, co stanowi o jego wspomnianej niewysokiej wartości stylistycznej, jeżeli nie o tym, że jest błędem? Łatwo zauważyć, że w wyrażeniach *podczas nieobecności*, *podczas choroby*, *podczas urlopu* wyraz *podczas*, dziś zjednoczony w funkcji przyimka, składa się historycznie z dwóch wyrazów, z których pierwszy przyimek *pod* pełni w stosunku do wyrazu *czas* taką samą funkcję jak tenże przyimek w stosunku do wyrazu *nieobecność* w wyrażeniu *pod nieobecność*. W połączeniu *pod czas*, póki to połączenie było odczuwane jako dwa wyrazy, przyimek *pod* pełnił funkcję nie przestrzenną, jak zwykle, ale czasową. Funkcję zbliżoną, bo również czasową, pełni on w takich wyrażeniach, jak *pod koniec*, *pod wieczór* (ale nie *pod rano*). *Pod czas* znaczyło pierwotnie «w ciągu czasu», tak samo jak *pod nieobecność* znaczyło, a częściowo znaczy, w ciągu, czyli w czasie nieobecności. Stąd wniosek, że wyrażenie *pod nieobecność* jest reliktem, czyli szczątkową pozostałością takiego okresu w historii języka polskiego, w którym przyimek *pod* bywał częściej niż dziś używany w funkcji czasowej: ta funkcja uległa w nim historycznemu zwężeniu i dlatego wyrażenia, w których się ona jeszcze utrzymuje, są już trochę skłócone ze współczesnym poczuciem językowym. Wypada więc stwierdzić na zakończenie, że wyrażenie *pod czyjś nieobecność* ma historyczną legitymację, ale ta legitymacja dziś już nie wystarcza do uznawania go bez zastrzeżeń za godne używania i polecenia.

Połączenia nie z imiesłowami

Jak należy pisać imiesłowy bierne zaprzeczone: *nie dokończony*, *nie skończony*, *nie poprawiony*, *nie klasyfikowany*, *nie promowany* — czy jako dwa wyrazy, czy też łącznie z partykułą *nie*?

Jeżeli imiesłowowa wartość formy zaprzeczonej jest wyraźna, to obowiązuje pisownia rozdzielna. Powstaje oczywiście kwestia, kiedy należy uważać, że forma zaprzeczona jest wyraźnym imiesłowem. Można sformułować zasadę taką: jeżeli w połączeniu partykuły przeczącej *nie* z następującym po niej określeniem można zastąpić partykułę *nie* zwrotem: *który nie został*, to całość pisze się rozdzielnie. We wszystkich wymienionych przez korespondentkę formach takie zastąpienie jest możliwe, toteż wszystkie te formy pisze się rozdzielnie. *Nie dokończone wypracowanie*, to wypracowanie, które nie zostało dokończony, *nie skończone obrady*, to obrady, które nie zostały skończone i które wobec tego wymagają kontynuowania. Gdyby ktoś chciał powiedzieć, że obrady w ogóle nie mają końca, że trwają w nieskończoność, to wtedy wypadałoby mu napisać *nieskończone* jako jeden wyraz. Partykułę *nie* pisze się łącznie

z następującym po niej imiesłowem w tych wypadkach, gdy z całym określeniem wiąże się znaczenie niemożliwości, na przykład *nieskończony* w znaczeniu «nie mający, nie mogący mieć końca», *nienasycony* — «o kimś, kogo nasycić nie można, kto nigdy nie ma dość», *nieodgadniony* «którego odgadnąć nie można», *nieodżałowany* «którego odżałować nie można», *nieoszacowany* «którego nie można oszacować, bo wartość przewyższa wszelki szacunek», *niepokonany* «którego nie można pokonać» i tak dalej. Nie ma takich zasad, dzięki którym można by było, znając je, zachowywać się bezmyślnie, licząc na to, że jeżeli jest zasada, to już można się nie martwić i nie zastanawiać, bo wystarczy stosować zasadę. Obowiązkiem gramatyków jest oczywiście formułowanie zasad możliwie najprostszych, ale w samym pojęciu zasady jest pewna treść myślowa wymagająca wysiłku zrozumienia. Wyrażenie *nie określony* może znaczyć «taki, który nie został określony» na przykład w zdaniu: „nie określony wyraźnie temat sprawiał piszącemu trudności“. To zdanie mówi, że ktoś miał pisać na pewien temat, ale tego tematu kto inny — ten mianowicie, kto go zadał — wyraźnie nie określił, wobec tego nie bardzo wiadomo, o czym pisać. W myśl sformułowanej zasady w podanym przykładzie *nie określony* należy napisać rozdzielnie. To samo wyrażenie może być używane w odcieniach znaczeniowych trochę innych niż w przytoczonym zdaniu, na przykład: „odczuwał jakiś nieokreślony smutek“. Tu *nieokreślony* nie znaczy «taki, który nie został określony», ale znaczy «niejasny, niewyraźny, nie uświadomiony». W myśl przepisów w takim znaczeniu *nieokreślony* pisze się łącznie, bo jest to znaczenie, w którym ten wyraz przestaje być imiesłowem, a nabiera cech przymiotnika. Odwołanie się do różnicy między imiesłowem a przymiotnikiem wymaga od czytających przepisy znajomości tej różnicy, ale na to już nie ma rady: jedne rzeczy wiążą się z drugimi tak samo w gramatyce jak w życiu. Można — gdy już o tym mowa — przypomnieć, że imiesłów różni się od przymiotnika tym, że w znaczeniu imiesłowu są pierwiastki wiążące się z pojęciem czasu, dokonanośc lub niedokonanośc i strony biernej lub czynnej. Widzimy to w wyrażeniu *nie określony*, gdy ma ono być rozumiane jako imiesłów. Znaczy ono wówczas: «taki, który nie został określony»: mamy więc tu pojęcie czasu (przeszłego), dokonanośc i strony biernej. W wyrażeniu *nieokreślony smutek*, w którym *nieokreślony* jest przymiotnikiem, w treści znaczeniowej tego wyrazu nie ma ani pierwiastka czasu, ani dokonanośc, ani strony biernej. *Nieokreślony* w znaczeniu przymiotnikowym «niejasny» oznacza po prostu pewną cechę odniesioną do określonej chwili. Przymiotniki w ogóle oznaczają cechy bardziej trwałe niż imiesłowy. W omówionych wypadkach mamy do czynienia z przykładami, które mogą dobrze ilustrować trudności powstające w związku z kwestią łącznego i rozdzielnego pisania wyrazów. Kwestii

tej nie można rozwiązać w sposób mechaniczny i nie można informować o decyzjach przepisów bez odwoływania się do refleksji czytelnika tych przepisów. Sformułowania proste są najcenniejsze, ale ich prostota powinna być następstwem przemyślenia zagadnień, a nie ich ignorowania czy też nieznamości, bo taka prostota jest pozorna i w praktyce prowadzi zawsze do nieporozumień.

Sianokosy

Czy dobra jest forma *sianokosy*? bo jest jasne, dodaje pytający, że to nie jest jeszcze siano, ale trawa zielona. — Uwaga, choć trudno z niej wysnuć jakieś konsekwencje praktyczne, jest słuszna: kosi się trawę, nie siano, sianem staje się dopiero trawa sucha. Ale zwrot *kosić siano* jest zwyczajowo uświęcony, o czym świadczy choćby dość znana piosenka: „W poniedziałek rano kosił ojciec siano”. Wyraz *sianokosy*, jak i dawniejsza *sianożęć*, ma taką budowę jak wyraz niemiecki *Heuernte* i łaciński *foenisecium*, można więc przypuszczać, że mamy tu do czynienia z pewnego rodzaju terminami rolniczymi utworzonymi sztucznie. Rzecz wymagałaby bliższego zbadania historycznego.

Oboje

Czy w liście do małżeństwa należy napisać: „pozdrawiamy was oboje” czy też „pozdrawiamy was obojga”? — Pytanie należy do tych, na które odpowiadając wypada się posługiwać ścisłymi terminami gramatycznymi; sugestywność społeczna tych terminów jest, jak wiadomo, niewielka, a nie używać ich nie można, bo tylko dzięki nim osiąga się pewną ścisłość w sformułowaniach. W związku z liczebnikiem *oboje* twierdzi się w niektórych opracowaniach gramatycznych, że zgadza się zawsze w formie przypadku z rzeczownikiem, który się z nim łączy: jest to nieścisłe, bo należy zrobić wyjątek dla formy narzędnika. Mówimy w mianowniku „oboje państwo Kowalscy”, w dopełniaczu „obojga państwa Kowalskich”, w celowniku „obojgu państwu Kowalskim” w miejscowniku: „o obojgu państwu Kowalskich”. W tych wszystkich formach liczebnik *oboje* i rzeczownik *państwo* są w tym samym przypadku. Inaczej jest jednak w narzędniku: „z obojgiem państwa Kowalskich” — liczebnik *obojgiem* jest w narzędniku, rzeczownik *państwa* — w dopełniaczu, czyli występuje tu nie związek zgody, ale związek rządu. (Wahania między tymi typami związku są często przyczyną komplikacji w odmianie połączeń liczebników z rzeczownikami). W połączeniach liczebnika *oboje* z zaimkiem *wy* możliwości są takie. Mianownik: *wy oboje* jest to związek zgody, obydwa wyrazy są w mianowniku. Związek zgody zostanie zachowany również w bierniku: „pozdrawiam was oboje”. Tak też jest u Mickiewicza: „zgiął nas oboje”. Co do konstrukcji mianownikowej *wy oboje* to jest ona zgodna z tradycyjną funkcją liczebnika *oboje* widoczną między innymi w przykładzie podanym przez Lindego: „oboje waszmość państwo będziecie ożenieni”. Konstrukcja „wyście tam byli oboje” nie razi chyba nikogo. Obok tego spotyka się konstrukcję: *nas dwoje*, *nas czworo*, w której występuje

związek rządu wymagający szczególnej formy orzeczenia: „było tam nas troje”. Wyrazem formalnie nadrzędnym jest *troje*, jemu podporządkowany jest dopełniacz *nas*, która to forma pozostaje bez zmiany i w innych przypadkach: *trojga nas*, z *trojgiem nas*. Polak musi się zdobyć na cierpliwość, chcąc tropić te wszystkie, czasem w dodatku chwiejne związki zależności pomiędzy formami, a ileż trudności sprawiają one cudzoziemcowi, który się uczy języka polskiego!

Zespół adwokacki

Czy miał rację pewien adwokat, który w zaświadczeniu stwierdzającym, że ten a ten „zatrudniony jest w tutejszym zespole adwokackim” napisał dwa ostatnie wyrazy małą literą i dowodził potem w dyskusji, że w tym wypadku tylko taka pisownia jest poprawna — wbrew zdaniu większości swoich kolegów. Zarówno rzeczownik „zespół”, jak przymiotnik „adwokacki” pisane są małą literą i to się w zasadzie nie zmienia, gdy te dwa wyrazy użyte zostaną obok siebie, jeżeli jednak dwuwyrazowe połączenie „zespół adwokacki” ma mieć charakter nazwy instytucji — na przykład jeżeli jest napisane na szyldzie — to się zastosuje litery duże. Przepisy uznają, że można czasem stosować duże litery, gdy się chce dać wyraz uczuciu, podkreślić szacunek dla kogoś. To jest powszechnie wiadome: wyrazy *ojciec*, *matka* pisze się małą literą, ale w nagłówku listu pisanego do ojca lub matki użyje się litery dużej. Jeżeli ktoś chce otrzymać zaświadczenie, że pracuje w zespole adwokackim, to zależy mu na powołaniu się na instytucję, w której pracuje; tak też zaświadczenie ma być rozumiane przez tych, komu będzie pokazywane. Te względy prestiżowe wystarczają do napisania omawianych wyrazów w urzędowym zaświadczeniu dużą literą.

Lepiej w takim zaświadczeniu nie używać określenia *tutejszy*; jest to jeden z rekwizytów urzędowo-kancelaryjnego stylu, który trochę zaszkodził tekstowi, bo właśnie to określenie nadaje nazwie instytucji „zespół adwokacki” charakter luźnego połączenia wyrazowego, a nie tytułu.

„Zamaszynowanie”

Korespondent z Warszawy nadesłał tekst ogłoszenia wyciętego z pisma codziennego. Dowiadujemy się z tego ogłoszenia, że pewna wytwórnia konstrukcji stalowych poszukuje inżynierów do „Działu Zamaszynowania”. Nazwę tego działu określa korespondent jako złośliwy nowotwór językowy; jest ona rzeczywiście dość osobliwa. Czasownika *maszynować* w języku polskim nie ma; jeżeli się wie, co znaczy wyraz *maszyna* i jakie mniej więcej znaczenie miewa przedrostek *za-* w połączeniach z tematami czasownikowymi, to jednak jeszcze się trudno domyśleć, co miałyby znaczyć forma *zamaszynować* — czy zacząć działać za pomocą maszyn, czy umieścić coś w jakichś maszynach? *Zamaszynowanie* jest w każdym razie nazwą czynności jednokrotnej, z którą wyraz *dział* źle się łączy. Nazwy zastępczej nie umiem zaproponować, bo nie znam — może znanego technikom — środowiskowego znaczenia formy *zamaszynowanie*.

Jeszcze raz o obywatelu

Waham się trochę, czy użyć tytułu *obywatel* przed nazwiskiem poety; gdy ktoś ma tytuł inżyniera, doktora, magistra, to nazwanie go tylko obywatelem mogłoby wyglądać na pomijanie tego, co dzięki własnej pracy wyróżnia nosiciela tytułu od innych współobywateli. Ale wymienianie przed czymś nazwiskiem określenia *poeta* sprawiałoby wrażenie, że się tę nazwę traktuje jako nazwę zawodową, a to niezupełnie harmonizuje z treścią wyrazu. W pewnym wierszu polsko-amerykańskiego autora z Detroit było powiedziane o Słowackim: „był pieśniarzem i malarzem, artystą z zawodu”; autor wiersza chciał zapewne podkreślić, że Słowackiego trzeba brać poważnie, że był on w poezji zawodowcem, a nie partaczem — amatorem, efekt jednak swoistego wyrazu uznania jest komiczny. Nie każdy poeta byłby — a raczej nawet żaden by nie był — zadowolony, gdyby jego, „ambasadora republiki marzeń, ministra spraw niepotrzebnych”, jak sam siebie żartobliwie określił Broniewski, traktowano jako jednego z serii poetyckich zawodowców. Dlatego też po namyśle dziękuję obywatelowi (a nie: poecie) Gabrielowi Karskiemu za uzupełnienie moich niedawnych refleksji o wyrazie *obywatel* dodatkowym przykładem. Ob. Karski zna tekst następującej modlitewki: „Święty Antoni Padewski, Obywatelu niebieski, Jeśli taka wola twoja, niech się znajdzie zguba moja”. Korespondentowi przypominała się ta modlitewka w związku z tym, co mówiłem o dawnych użyciach wyrazu *obywatel* w kontekście religijnym. Ja znam wariant, w którym święty Antoni Padewski nazwany jest nie *obywatelem*, ale *oblubieńcem* niebieskim, wtedy jednak drugiemu wierszowi zwrotki brakuje jednej sylaby. Prośba do patrona rzeczy zgubionych ułożona jest w sposób dyplomatyczny — świętemu gwarantuje się szacunek dla jego woli, nawet w wypadku, gdyby się rzecz zgubiona miała nie znaleźć.

Amerykanów

Nauczycielka — emerytka z Warszawy prosi o odpowiedź na pytanie, czy forma dopełniacza liczby mnogiej *Amerykanów* jest poprawna. Porównanie jej z takimi formami jak *tych mieszczan*, *tych chrześcijan*, *tych Egipcjan* prowadzi do wniosku, że należałoby mówić *tych Amerykan*, a nie *Amerykanów*. — Wnioskowi temu nie można byłoby odmówić logiczności, bo istotnie jeżeli rzeczowniki zakończone w liczbie pojedynczej na *-anin* nie mają w dopełniaczu liczby mnogiej końcówki *-ów* i kończą się na *-an*, to powinniśmy się spodziewać formy *tych Amerykan*, a nie *tych Amerykanów*. Cóż jednak zrobić, jeżeli poprawne logicznie wnioskowanie, niezawsze w kwestiach językowych prowadzi do właściwych praktycznie wniosków? Forma *Amerykanów* jest w powszechnym użyciu i właśnie to powinniśmy brać pod uwagę szukając kryteriów, na których mielibyśmy oprzeć jej ocenę. Najprościej mówiąc, forma *Amerykanów* jest wyjątkiem, co w zakresie reguł jest, jak wiadomo, zjawiskiem częstym; reguła, która nie miałaby wyjątków, byłaby sama czymś wyjątkowym. Inna rzecz, że w każdym szczegółowym wypadku można chcieć zrozumieć przyczynę wyjątku: o formie *Amerykanów* rozstrzygnęła prawdopodobnie

analogia do form *Hiszpanów*, *Cyganów*, które są poprawne, bo mianownik liczby pojedynczej nie jest zakończony na *-anin*: mówimy *ten Hiszpan*, *ten Cygan*. Cechą wspólną nazw *Hiszpanie*, *Cyganie*, *Amerykanie* jest to, że są to nazwy narodowości. Z nazw zakończonych w mianowniku liczby pojedynczej na *-an* można by jeszcze wymienić rzeczowniki *gwardian*, *furtian* i *kortezan* — dworzanin, ale są to wyrazy o bardzo wąskim zakresie użycia (*kortezan* dziś w ogóle nie używany), toteż wątpliwy byłby ich wpływ.

Żeńskie odpowiedniki męskich nazw wykonawców zawodów.

Otrzymałem list, który zaczyna się od zdania: „jestem z zawodu technikiem-odlewnikiem, ale z zamiłowania także humanistą”. Tych form gramatycznie męskich używa kobieta, mnie osobiście to nie razi. Jaką znaleźć żeńską formę odpowiadającą określeniu technik-odlewnik? Istnienie form dających się rozumieć jako ogólne, neutralne nie zróżnicowane rodzajowo jest wygodne, o czym kiedyś mówiłem, wymieniając przykładowo bezrodzajowe formy zaimkowe *ja*, *ty*. Korespondentkę rażą niektóre nowo tworzone nazwy wykonawców zawodów, jak na przykład *piaskowacz odlewów*, *oczyszczacz odlewów*, *obcinacz układu wlewowego*, *wybijacz rdzeni*. Najżywszym dziś i nadającym się najbardziej do tworzenia osobowych nazw wykonawców jest formant *-acz*, on też jest najczęściej w tym typie nazw stosowany. Terminom wymienionym przez korespondentkę można by zarzucić to przede wszystkim, że nie są jednowyrazowe: *obcinacz układu wlewowego* to długie określenie opisowe, a nie termin. Jak zawsze, łatwiej krytykować niż wymyślić. Pod względem słowotwórczym formy *oczyszczacz*, *obcinacz*, *wybijacz* nie są niepoprawne; są one utworzone tak samo jak formy nikogo nie rażące: *badacz*, *wywoływacz*, *utrwalacz* (w fotografii), *posiadacz* (na przykład gruntów), *zamiatacz* (ulic), *poganiacz* (wołów). Trochę rażą w bezpośrednim odczuciu nazwy na *-acz* tworzone od czasowników na *-ować*, a więc takie jak wśród wymienionych *piaskowacz*, bo czasownikom na *-ować* odpowiadają raczej nazwy wykonawców na *-ca* lub na *-nik*, jak np. *kierować* — *kierowca* lub *kierownik*, *pracować* — *pracownik*, *czarować* — *czarownik*, *datować* — *datownik* i inne. Zmiany zachodzące w życiu stawiają język wobec coraz nowych zadań; żeby tym zadaniom można było sprostać, konieczne jest wykonywanie rzeczowej, ku określonym celom zmierzającej pracy. Taka praca jest też wykonywana w rozmaitych instytucjach, od jej przemyślenia i należytej koordynacji zależą wyniki w tych czy innych dziedzinach tworzącej się nowej terminologii. Z niczym innym jak z pracą nie można wiązać nadziei w żadnych sprawach językowych. Wrażliwość na formy wysłowienia nie może się ograniczać do przeżywania przykrości czy też reagowania oburzeniem, gdy się napotka formę błędną: łatwiej błąd odczuć niż wytłumaczyć, na czym on polega, jakiej normy jest naruszeniem. A właśnie chodzi o to, żeby to zrozumieć i umieć w każdym szczegółowym wypadku znaleźć zamiast formy złej formę lepszą.

W. D.

KOMUNIKAT 1

Członkowie i placówki PAN, towarzystwa naukowe subwencionowane przez PAN i pracownicy naukowcy mogą zgłaszać prenumeratę w *Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, 16 piętro, tel. 6-31-95.*

KOMUNIKAT 2

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego” przyjmowane są w terminie do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” — Warszawa, ul. Srebrna 12.

Cena prenumeraty zagranicznej jest o 40% wyższa od ceny podanej niżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, konto Nr 1-6-100024.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12.

KOMUNIKAT INFORMACYJNY

Redakcja Poradnika Językowego zawiadamia Czytelników, że od dnia 1 lipca 1958 r. Poradnik Językowy nie jest sprzedawany w kioskach. Można go otrzymywać tylko w prenumeracie. Warunki prenumeraty p. Komunikat 2.

ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH” — WARSZAWA, UL. SREBRN. 12. TEL.: 8-05-42
WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową 60.— zł (10 zeszytów)

Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową 30.— zł (5 zeszytów)

Cena pojedynczego zeszytu 6.— zł, podwójnego 12.— zł.

Nakład 2150. Pap. druk. sat. kl. V g. 70, B-1. Druk ukończono w marcu 1962 r. Warszawska Drukarnia Naukowa, Warszawa, Śniadeckich 8. Zam. 465/61. H-76

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dr W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—K,	zł 220,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku Warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedźkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość i bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA”